

# POD WIATR

NR 6(159) ROK XVIII GRUDZIEŃ 2011 / STYCZEŃ 2012 CENA 2,10 zł (w tym 5% VAT)

INDEKS 325112 ISSN 1231-0875

**SAMI O SOBIE** CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE



Do Siego Roku!



W numerze

**Śladem  
Starszego  
Pana**

**Las w magii  
sztuki**

**Pejzaże  
życia**

**Fabula  
codziennosci**

**Ekologia  
bez granic**

**Witryna  
Literacka**

■ Autorem POD WIATR jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii. Czasopismo czytane jest w 500 środowiskach polonijnych 106 krajów.

■ POD WIATR is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography. This journal is read in 500 Polish centers in 106 countries.

BYDGOSZCZ



fot. archiwum



9 771231 087108 06 >

## Podzielmy się dobrym słowem

Ta noc nie ma sobie równych. Śnieg wydaje się bielszy, a ocean nieba – mniej tajemniczy i groźny. W tę noc na chwilę zakwitają drzewa, zwierzęta mówią ludzkim głosem, a woda zamienia się w wino.

W noc narodzin Zbawiciela przy wigilijnym stole ludzie podają sobie rękę, oddają uściski i dzielą się dobrym słowem. A stół łączy ich z nigdy niewygasłą wiarą matek i ojców, jasnym wspomnieniem dzieciństwa i pamięcią o tych, Kochanych, których już nie ma.

W tę noc niezwykłą, jedyną, osobliwą – podzielmy się opłatkiem.

Uczyńmy to uroczystie, aby Bóg Miłości zrodzony na sianie w ubogiej stajence mógł weselić się z nami. W symbolu dzielenia się opłatkiem odnajdźmy ponownie sens wiary, nadziei i miłości – wartości pozwalających nam marzyć i żyć. Nam, kilku tysiącom autorów POD WIATR, wpisanym w jego osiemnastoletnią historię, i naszym Czytelnikom, Przyjaciółom i Sympatykom.

Wigilijne przesłanie dobra, miłości i przyjaźni dedykujemy nie tylko sobie i bliskim. Na łamach POD WIATR przesyłamy je do każdego miejsca na świecie.

Tam – blisko i daleko – gdzie słychać polską mowę, ślemy świąteczne



zyczenia; niech przy wigilijny stole połączy nas nadzieja, że osobliwa moc Betelejemskiej Nocy wniesie w nasze życie więcej światła i radości, a NOWY ROK 2012 zapłonie w każdym sercu płomieniem braterskiej miłości i pokoju.

**Wydawca  
z zespołem redakcyjnym**

*Gdy opłatek wigilijny się dzieli, / Uroczystie podając go z rąk w ręce,  
Mama mówi, że się wtedy weseli / Bóg Miłości zrodzony w stajence.  
Bo gdy tamie się opłatek przed Bogiem, / To nie tylko z siostrzyczką i bratem,  
Ale także i z obcym, i z wrogiem, / I z całutkim, całuteńkim światem  
I w tej chwili wszystkiemu, co żyje, / Całym sercem radośnie się życzy,  
Żeby oczy nie płakały niczyje, / Żeby w sercach nie było goryczy.  
Żeby wszyscy mieli, co im trzeba, / I, jak my, wzajemnie sobie życzyli,  
Łamiąc płatek anielskiego chleba, / W biały wieczór świątecznej Wigilii.*

**Bronisława Ostrowska**



\* Uśmiechaj się! Na przekór wszystkiemu, co gromadzi nad głową czarne chmury. Na przekór prostym receptom na luksus, pieniąc się złości, cwaniactwu, zawiści, niespokojnym pytaniami o jutro, o pojutrze, o cały rok następny.

\* Uśmiechaj się! Uśmiech jest pięknym darem życia. Upiększa szary ranek, odrąca smutek dnia, łagodzi samotność, wyzwala radość, krzewi dobro. I jednoczy.

\* Nie rozpatrujcie więc już starego roku. Myślcie o nowym. Bo – jak śpiewał Marek Grechuta – *ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy / ważnych jest kilka tych chwil, na które czekamy...*

\* Poczuj więc taką chwilę, w której kocha się życie. I bądź w niej stale, na wieczność, w zachwycie.

### Nagroda dla Macieja

Nagrodę uczestników XX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich za publicystykę w

POD WIATR nr 5 otrzymał **Maciej Dworzyński z Bydgoszczy**, autor reportażu pt. „Człowiek z peronu”.

**Gratulujemy!**

**ORTIS**  
DRUKARNIA Sp. z o.o.

Zakup części nakładu czasopisma  
POD WIATR dla Polonii

sponsoruje DRUKARNIA ORTIS Sp. z o.o. w Bydgoszczy  
[http://www.ortis.com.pl/pl/kontakt/kontakt\\_5](http://www.ortis.com.pl/pl/kontakt/kontakt_5)



*Czasopismo młodzieżowe  
POD WIATR  
dotowane jest przez Kancelarię Senatu  
Rzeczypospolitej Polskiej.*

Dla Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie  
zakup czasopisma POD WIATR sponsoruje KSIĘGARNIA

PEDAGOGICZNO-SZKOLNA Marii Maćkowiak,  
ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy. [www.pedagogiczno-szkolna.pl](http://www.pedagogiczno-szkolna.pl)

# Dzisiaj POD WIATR kończy swoją drukowaną historię – jutro rozpoczyna elektroniczną

## *Nie żegnamy się, mówimy do widzenia*

Dopłynęliśmy do ostatniego portu. Czy zacumujemy tu na zawsze? Czy tylko dla chwili wytchnienia...? Są podróże medialne dłuższe, trwające niekiedy sto i więcej lat. Nasza trwała zaledwie osiemnaście. Dla twórców i autorów POD WIATR była to jednak długa podróż... , a przy tym – pionierska. Bo ten długi, osiemnastoletni rejs nie ma sobie równych. W sensie historycznym i emocjonalnym.

Różnymi drogami, lądem, wodą i powietrzem, za pośrednictwem wielu towarzystw, instytucji, osób prywatnych docieraliśmy do odległych o tysiące mil od Kraju ośrodków, a często nawet do niewielkich przystani zamieszkałych przez młodzież pochodzenia polskiego. Gdybyśmy połączyli drogi wiodące nasze czasopismo po światowych szlakach, to zapewne wiele razy stanęlibyśmy na Księżycu. I oto dopłynęliśmy do ostatniego portu w tym rejsie. Tu rzucamy

kotwicę, tutaj zostaniemy. W naszej i Waszej, Drodzy Czytelnicy, Przyjacieli Pamięci.

Rejs, kotwica, port... Te skojarzenia wywodzą się z charakteru podróży naszego okrętu – płynęliśmy niekiedy pod Wiatr, ale jeszcze częściej z Wiatrem. Niesieni na fali gestami pomocy, słowami zachęty, aprobaty, serdeczności, życzliwości, przyjaźni, a także – słowami miłości wyznawanej do tego kolorowego albumu słów i ilustracji, w którym znajdowała się za każdym razem, Drodzy Czytelnicy, częśćka Naszych – Waszych serc, przeżyć i myśli.

W październiku POD WIATR obchodził swoją „osiemnastkę”. Wszedł w wiek dorosłości, w epokę nowych czasów i technologii. Zakończył swoją drukowaną, materialną obecność. Pozostały po niej egzemplarze czasopisma w archiwach największych bibliotek w Polsce oraz w polonijnych insty-

tutach, w ośrodkach kultury, księżnicach, w archiwach szkolnych, parafialnych i misyjnych bibliotek na różnych kontynentach. Za rok, za lat dziesięć, dwadzieścia ten, kogo ogarnie nostalgia, będzie mógł po nie sięgnąć. Wspomnieć swoją młodość, zapal i fascynację.

Nasza osiemnastka stała się faktem. Taki był moment zwieńczenia wielkiej podróży zaplanowany przez wydawcę. Marzenia kapitana i załogi zostały spełnione.

Czy to już koniec POD WIATR? Nie, to, co najważniejsze, nie przeminęło z wiatrem. To tylko koniec NASZEJ MAŁEJ HISTORII zapisanej na papierze. Drukowanej... Mamy ochotę zmierzyć się z nowym czasem, innym od pachnącego drukarską farbą podwiatrowego wizerunku, którego można było dotknąć, przekartkować. Ten czas to Internet – ekrany ipodów, ipadów, komputerów.

Czy to będzie zupełnie coś innego? Zapewne, ale przecież nie wyrzekniemy się ducha entuzjazmu, pasji i romantyzmu, z którym wypłynęliśmy na oceany i lądy świata, opuszczając w roku 1993 po raz pierwszy port nad Brdą. SAMI O SOBIE – to nasz manifest. Są słowa i czyny, które zawsze będą w nas bez względu na to, czy cywilizacja podbija Marsa, czy będzie chciała unicestwić samą siebie. To słowa: miłość, przyjaźń, pokój, tolerancja, szacunek, tożsamość narodowa i partnerstwo pokoleń.

Zapraszamy naszych Przyjaciół, Sympatyków i Twórców do tego nowego-starego otwarcia.

Do spotkania w lutym 2012 roku **na naszej stronie [www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl)**

Spróbujmy jeszcze raz razem z Wiatrem iść Pod Wiatr.

**Wydawca**



U nas, w London, POD WIATR czytają i oglądają na ipadach...

foto. Jarosław Moczarski, London, Ontario, Kanada



Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych  
im. Tadeusza Kościuszki  
w Łobżenicy

Pan Mirosław Twaróg  
Wydawca i redaktor naczelny POD WIATR

Szanowny Panie Redaktorze,

Od 1997 roku nasi uczniowie czytają POD WIATR – niezwykle, jedyne w swoim rodzaju czasopismo edukacyjne. Zaszczycem dla młodych ludzi zawsze były publikacje zamieszczane na jego łamach. Opowiadania, wiersze, artykuły naszych uczniów, które w nim odnajdywaliśmy, to dla nas wszystkich powód do dumy – dumy z tego, że mamy tak utalentowaną młodzież.

„Per aspera ad astra” – o tym przypominał nam Pan za każdym razem podczas spotkań z młodzieżą w naszej szkole. Pamiętamy, jak pokazywał nam Pan miejsca na mapie, do których trafia POD WIATR – lądem, morzem i drogą powietrzną. Łobżenica także była jednym z miejsc, w których z niecierpliwością czekano na nowy numer czasopisma. „Nigdy nie należy bać się pokonywania trudności. Nigdy nie należy rezygnować z marzeń” – tego nauczyliśmy się z POD WIATR. To ważne przesłanie pozostanie w naszej pamięci. Cieszymy się z wiadomości, że idea czasopisma POD WIATR będzie trwała w wersji elektronicznej. Jego sympatycy nadal są w naszej szkole.

Z wyrazami szacunku  
Dyrektor mgr Lucyna Góra-Mrotek,  
nauczyciele języka polskiego  
Danuta Buryta-Arndt i Maria Mitek  
oraz uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych  
im. Tadeusza Kościuszki w Łobżenicy

Łobżenica, 30 listopada 2011 r.



Bydgoskie Centrum Informacji  
Bydgoskie Centrum Informacji  
(Informacja Turystyczna i Biuro Kongresów)  
tel. +48 52 340 45 50

[www.visitbydgoszcz.pl](http://www.visitbydgoszcz.pl)

e-mail: [bci@visitbydgoszcz.pl](mailto:bci@visitbydgoszcz.pl)

Dla wielu codzienność jest szara. Dla innych pełna niespodzianek. Jeszcze inni w ogóle nie zauważają, że może mieć jakikolwiek kolor i smak, po prostu w niej funkcjonują. Dla mnie? Dla mnie codzienność jest najlepszym scenarzystą i reżyserem, pisarzem godnym niejednego Nobla. Układa dni w mozaikę tworzoną przez najlepszego artystę. Dla mnie punkt odniesienia, sposób widzenia codzienności jest sposobem na życie. Istnieje nawet taki zawód polegający na wychwytywaniu fabularyzowanej codzienności. Zawód dziennikarz, wylapywacz historii. Zaczęłam w nim praktykować, dla podwiatrowych łamów, poszukując fabuł napisanych przez życie.

### „Historia nie może być martwa”

Mijam szare, zniszczone bloki, skręcam w lewo i widzę prawdziwy szlachecki dwór. Po ogrodzie chodzi piękny gnady koń i koty. Kiedy wchodzę przez drewnianą bramę, witają mnie laciaste kozy. Idę w głąb ogrodu i witam się z właścicielką posiadłości, panią Katarzyną Rodziewicz. Nie mija dużo czasu, a ja już siedzę na tarasie z herbatą w ręku, a przede mną rozpościera się widok na park i piękny ogród. Pani Katarzyna zaczyna mówić, a ja słucham jak zakłęta.

Opowiada o umierającym majątku w Paryżu na Pałukach, mówi, że pobliskie dzieci i młodzież nie mają możliwości korzystania z dorobku historyczno-kulturowego pałuckich szlacheckich dworów. Większość z nich jest przysposobiona na domy późnej starości, inne, jak ten, paryski, popadają w ruinę. – A historia nie może być martwa – mówi z iskrą w oczach i zacięciem w głosie. – Historia musi żyć.

Patrząc na panią Rodziewicz, wiem, że historia żyje tutaj nie tylko w ruinach zamków czy w szlacheckich dworach. Historia żyje w ludziach i to właśnie ta jej odmiana zdaje się być dla mnie najbardziej pociągająca. Opowiada także o „swoim admirał” – Józefie Unrugu. Wielki polski patriota biorący udział w obronie Helu podczas kampanii wrześniowej w 1939 roku. Właściciel sieleckiego dworu. Stworzył wraz z mieszkańcami swojej posiadłości małe „zagłębienie polskości”. To zagłębienie dzięki pracy i pasji owych gospodarzy funkcjonuje do dzisiaj. Pani Rodziewicz, od parunastu lat właścicielka dworu niegdyś należącego do admirała Unruga, wkłada w jego odrestaurowanie i edukację pobliskiej młodzieży wszystkie swoje

# Fabula codzienności



siły. – Chcemy przywrócić pałacowi dawną funkcję – opowiada pani Katarzyna, oprowadzając mnie po pałacu: salon zielony, apartament rzymski, sień Jana Pawła II, zimowy ogród, gabinet... Kręci mi się w głowie od doskonałości i swoistej nonszalancji, z jaką odrestaurowany jest budynek. Historia musi być żywa, więc pałac nie jest idealnym odzwierciedleniem tego, jak wyglądał jego pierwowzór. Już na pierwszy rzut oka wszędzie widać osobowość i pomysłowość właścicieli.

W izbie admirałskiej mieści się małe muzeum poświęcone pamięci admirała Unruga. Fotografie przedstawiają co-

przybiera ona indywidualny, niepowtarzalny charakter, oddycha.

### Grunt, to się nie poddawać!

Rzym – mała wieś w gminie Rogowo. To raczej trudne zrobić reportaż o jakiejś małej miejscowości, nie mając na jej temat większej wiedzy i nie znając w niej najzupełniej nikogo. Środek lata, szczerze pole, ja, aparat, motor. Do dzieła. Pierwszy napotkany człowiek podlewa swoje przydomowe małe poletko. Przedstawiam się, tłumaczę, że poszukuję kogoś, kto będzie mógł opowiedzieć mi więcej o Rzymie i okolicach. Może być ksiądz, może być jakiś nauczyciel z historyczną pasją albo któryś z mieszkańców. – A sołtys może być? – pyta mężczyzna, nie wyjmując z ust papierosa. – Oczywiście, że może być – uśmiecham się i po chwili stoję przed małym domkiem pod lasem.

Czerwona tabliczka SOŁTYS. Pukam do drzwi. Otwiera kobieta w wielkich okularach. – Dzień dobry, szukam sołtysa... – Dzień dobry – wita mnie kobieta z rozbrajającym uśmiechem. Po chwili siedzę przy kuchennym stoliku z kawą i ciastem przed sobą. – Bo wszyscy, widzi pani, myślą, że zastaną tutaj mężczyznę, a tu proszę – niespodzianka. Ja to jestem, proszę pani, za całkowitym równouprawnieniem, mimo że może nie stoję pod sejmem i nie manifestuję, i lata już może nie te, ale uważam, że my – kobiety, mamy dużo do powiedzenia. Dlatego sołtysuję już tutaj ładnych parę lat...

Uśmiecham się do mojej rozmówczyni i spędzam w jej chatce pod lasem parę bardzo miłych godzin. „Niezwykle barwna osobowość” – myślę, przeglądając, oprócz małych publikacji dotyczących samego Rzymu, wycinki z gazet, fragmenty wywiadu z panią sołtysową w miejscowej gazecie, a nawet... czytając „sołtysowe wiersze” zapisane starannie wykaligrafowanym pismem w starym i podniszczonym zeszytiku. – Nie należy się, proszę pani, poddawać – mówi kobieta – przecież to, że Rzym to mała



dziennie życie mieszkańców dworu. – To moja ulubiona fotografia – pokazuje pani Katarzyna. Park, koc, stary gramofon, para tańcząca na trawie, taki mały piknik. Wszystko ujęte w czarno-białe rysy starej fotografii. Wszędzie duże okna, przez które z wolna sączy się światło gasnącego już dnia, każdy pokój wita mnie innym kolorem ścian, posadzką, charakterem. To właśnie w tym miejscu historia jest żywa. Dostała nowe życie z rąk właścicieli posiadłości, w dodatku nie jest odtwórcza, szablonowa, w tym miejscu

wioska, a nie wielkie miasto, ani to, że nie mam już, powiedzmy, osiemnastu lat, o niczym jeszcze nie przesądza. Chcę żyć, działać, nie mogę dać się zaszufladkować i poddać, ale tego pani może w tym swoim reportażu nie pisze, dobrze? Nie napisałam. Ale reportaż nie dotyczył wcale samego Rzymu, jego ciekawej przecież historii. Dziennikarstwo powinno być plastyczne, powinno rozumieć ludzi,

ciąg dalszy na str. 7.





## W zwierciadle górskich źródeł

### Westchnienie Krupówek

Mrowisko ludzi przesuwają się ospale po wyłożonej kamieniami ulicy, jakby nie wiedząc, co z sobą począć. Kręcą się pomiędzy stoiskami z większością tak naprawdę bezużytecznych rzeczy, coraz bardziej utrudniając przejście i zmniejszając pole widzenia na niebo. Malując się na bezkresnym błękitie szczyty gór smutno spuszczały głowy, żałując, że tego dnia turyści wybrali co innego niż spacer wśród ich szczytów. Nikt nie wyciągnął im oczu z kieszeni, nie postawił znaku przy właściwej drodze – więc w nią nie skręcili.

Stoimy bezradnie, spoglądając, jak maszyna masowych atrakcji, niczym wielki odkurzacz, błyskawicznie wciąga zakopiańskich przybyszów, żelaznym wrotami odcinając drogę wyjścia. Sprzedawcy z imionami ważniejszymi od duszy robią więcej, niż potrafią, by sznurem obietnic przywiązać nas do ulicy. Nie zdają sobie sprawy, że my przecież tylko chcemy stąd uciec, spojrzeć na to miejsce z górskiego szczytu i z ulgą powiedzieć – „Nie ma mnie tam, uciekłem ku swoim marzeniom...”.

Kilku ulicznych artystów próbuje zarobić parę groszy na życie, pokazując swe malarskie, aktorskie i muzyczne umiejętności. Konie grzecznie stoją przy dorózkach z workami siana przy pysku. Zupełnie ignorują billboardy wykrzykujące ze swych papierowych ust na cztery strony świata hasła nakłaniające, by właśnie w tej lub tamtej restauracji coś przekąsić. Straganiarze dopełniają tylko ogólnego szumu i rozgardiaszu, zachęcając do kupowania swych „niepowtarzalnych” towarów. Są ciupagi, przeróżne kubki, obrazki, atrapy góralskich flecików, małe dzwoneczki – lecz tu nie ma, naprawdę nie ma, czym się zachwycić...

### Oddech górskiej polany

Pozostałe po deszczu kropelki bujają się na cienkich, kołyszących się w rytm powiewów wiatru źdźbłach trawy, odbijając od swego przezroczystego oblicza ostatnie, chłodniejsze już, promienie zachodzącego słońca. A ono wydając z siebie ostatnie westchnienie, próbuje przypomnieć, że dzisiaj prawie nieustannie świeciło, pozwalając nam na wspaniałe spacer i zwiedzanie. Pan Nocy wyciąga ze swego ciemnego płaszcza długą wędkę, chcąc wyłowić z górskiego oceanu szczytów Panią Dnia. Ukradkiem próbuje sprawić, by mała, chybotająca się lekko łódka

z księżycem na pokładzie odbiła od brzegu i wypłynęła na najszerze, podniebne głębiny. Księżę Wieczoru, wyspiwując cicho łagodne nutki, zachęca do snu coraz bardziej posłuszne popołudnie, kojącymi dźwiękami fortepianu snów podsuwając mu pod głowę ciepłą poduszkę. Choć bez ozdób, również jest sobą, codziennie, podczas występu w spektaklu Dnia i Nocy, wkłada na siebie płaszcz jaśniejszych gwiazd. Wie dokładnie, że dopiero wtedy ludzie zdołają go dojrzeć i docenić.

Mała collie Delilah wraz z nami nadal biegnie i szaleje wśród zielonych pagórków, wręcz prosząc się o to, byśmy choćby jeszcze jeden raz spróbowali uwiecznić ją na zdjęciu. Turlamy się radośnie po pagórkach. Spoglądamy na kursujące po niebie statki ze śnieżnobiałą, pełną chmur załogą, na gęstą ścianę lasu, dzielnie strzegącą wejścia na polanę. Zupełnie nie przejmujemy się tym, co było, co być może zdarzy się – rozkoszujemy się właśnie tą cudowną chwilą, liczy się dla nas wyłącznie to, co dzieje się tu i teraz. To, co z każdą odkrywaną kartą może przynieść coś zupełnie nowego i zaskakującego – odmienić nasze życie, w jednej chwili wywracając je do góry nogami. Coś, co ze zwykłych rzeczy potrafi uczynić te zapamiętywane na całe życie, otworzyć przed nami małe drzwi prowadzące ku wielkim drogom – najpiękniejszym, bo właśnie takim, których jeszcze nie zdążyliśmy poznać...

### Szept otwartych dróg

Silnik naszego samochodu cicho kaszle podczas wspinania się w górę asfaltowej drogi, udając, że nic mu nie jest. Wokół nas piętrzą się potężne masywy gór, swymi skalistymi językami sięgając bezchmurnego nieba, jakby chciały zakosztować jego słodkiego smaku. Ostatnie cienie nocy uciekają przed porannymi wspaniałymi słońca, za pniami drzew chowając głowy w soczystości zielonej trawy. Przypominam sobie okrzyk radości i satysfakcji, jaki wydałem z siebie po zdobyciu pierwszego wysokiego szczytu; ciepłą herbatę w schronisku, przy której odpoczywałem po wyczerpującym marszu. Tak właśnie wygląda prawdziwa wycieczka w góry.

Z okna samochodu spoglądam na ludzi, którym wystarczy jedynie wyjść na balkon i spojrzeć na Tatry z daleka – a przecież by móc coś naprawdę docenić, trzeba stanąć z tym oko w oko. Dziwię się osobom,

które porzucają górskie szlaki na rzecz hałasu miejskich ulic – choć przecież każdy z nas ma inne upodobania.

Opony w starciu z asfaltem pisnęły nieśmiało, zatrzymując samochód tuż przed czerwonym światłem. Stanęliśmy na rozstaju dróg: po lewej widniał znak z dużym napisem „Krupówki”, na prawo biegła trasa prowadząca prosto ku Hali Gąsienicowej. Gdy tylko światła rozjarzyły się zielonym blaskiem, zostawiliśmy samochód ze wszystkimi jego słabościami na parkingu i biorąc nasz wybór pod pachę, ruszyliśmy pieszo na drogę węższą i wyłożoną kamieniami. Spotkaliśmy tam ludzi podobnych do nas. Oni również pozostawili całą cywilizację za plecami i udali się

w miejsce, którego oblicze nigdy nie jest zakłamane – ku przyrodzie otulającej tatrzańskie szlaki.

Zdałem sobie wtedy sprawę, że drogi proste i wygodne nigdy nie zaprowadzą nas do miejsc najciekawszych. By odkryć to, co najpiękniejsze, trzeba wybrać drogę dłuższą, bardziej krętą i męczącą. Uczucie pokonania murów trudności, jakie piętrzą się przed nami, jest bezcenne i sprawia, że wszystko, co widzimy, staje się jeszcze piękniejsze.

Dlaczego więc niektórzy z nas wybierają jedynie uludę piękna, ufając tylko temu, co swą wielką reklamą próbuje zwrócić uwagę? To, co najpiękniejsze w górach – ich niezwykła dusza i klimat, jaki w sobie posiadają – kryje się właśnie w tych najmniej znanych szlakach. Nie idźmy ślepo za większością! Nikt przecież nie powiedział nam, że widząc dwie drogi, musimy pójść tą bardziej uczęszczaną...

**Tekst i zdjęcia:**  
**Mikołaj Wyrzykowski i. 16**



Morskie Oko.

mal. Zygmunt Kowalski, Posadas, Misiones, Argentyna

20 lat Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich

# Uwierzyliśmy w siebie

**D**la jednych dziennikarstwo to zawód, dla innych wyzwanie. Dla mnie dziennikarstwo to pasja. Najpierw chciałam być adwokatem. Oglądałam dużo filmów z prawnikami, widziałam siebie w todzie. Potem pragnęłam zostać aktorką, chodziłam do młodzieżowego teatru, poznawałam wielu ludzi w tym reporterów, dziennikarzy i... zafascynowałam się. Chciałam rozwijać swoje pasje, ale przede wszystkim sprawdzić się. Codziennie rano czytałam gazetę i kiedy pewnego dnia zobaczyłam ogłoszenie, że rusza XV edycja Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich, zdecydowałam, że wezmę udział w sprawdzianie kwalifikacyjnym.

Namówiłam ciocię i pojechałyśmy do Bydgoszczy na egzamin. Napisałam dwie prace i... dostałam się! Moja przygoda z dziennikarstwem właśnie się zaczynała. Każdy miał swoją ścieżkę, po której kroczył, aby zostać dziennikarzem. **Szymon Chwaliszewski**, uczestnik XII edycji Warsztatów, wspomina: „Jak to często w życiu bywa, zaczęło się przypadkiem, trochę od niechcenia. Już w wieku sześciu lat, gdy stos zbieranej i skrzętnie czytanej prasy motoryzacyjnej był większy ode mnie, wiedziałem, że albo zostanę kierowcą testowym przy fabryce, albo dziennika-

rzem motoryzacyjnym. Wypadło na to drugie. Radio, prasa, a obecnie telewizja. Ważny był start – bydgoskie Warsztaty i Studium Reportażu dały solidne podstawy. Życie przyniosło resztę”.

Chociaż czasami nie było łatwo, należało wykazać się dużą samodyscypliną, pisać teksty i oddawać w terminie, dziś z czystym sumieniem mogę powiedzieć – było warto! Z każdym następnym tekstem nabierałam większego doświadczenia i utwierdzałam się w przekonaniu, że dziennikarstwo jest tym, co chcę robić w życiu. Rozmowy z ludźmi i słuchanie historii pisanych przez życie sprawiały, że rozumiałam, iż dziennikarstwo to więcej niż zawód.

Podobne wrażenie odniosła **Magda Świerczyńska**, uczestniczka XII edycji Warsztatów: „Dzięki Warsztatom Dziennikarskim w Bydgoszczy – mówi – zakochałam się w radiu. Polskim Radiu. Ta miłość do mikrofonu, studia, informacji, mówienia, słuchania i poznawania ludzi trwa już od siedmiu lat. Współtworzenie audycji dla młodzieży POD WIATR w Polskim Radiu Pomorza i Kujaw w Bydgoszczy umożliwiło mi poznanie wartościowych ludzi, którzy pomogli rozwinąć moją pasję. Dziękuję Panu Mirosławowi Twarogowi za pomoc w odnalezieniu siebie. A Panu Zdzisławowi Pająkowi – opiekunowi

części radiowej Warsztatów – za szansę i wiarę”.

W trakcie trwania Warsztatów każdy mógł realizować pasje. Tak swoje pierwsze chwile przed kamerą wspomina **Patryk Zakrzewski**, uczestnik XV edycji Warsztatów: „Kiedyś padł pomysł, aby stworzyć program telewizyjny dla młodzieży POD WIATR. O castingu na prowadzącego poinformował mnie telefonicznie pan Twaróg. Chciałem sprawdzić, jak prezentuję się w obiektywie kamery, więc przyszedłem do bydgoskiego oddziału Telewizji Polskiej. Było dużo śmiechu, trochę nerwów, ale ostatecznie – ku mojemu zdziwieniu – zostałem wybrany jako jeden z czworga prezentatorów. Poprowadziłem tylko jeden odcinek, ale wspomnienia (podobnie jak kasetka VHS z nagraniem) pozostaną na długo”.

Mimo iż losy każdego z nas potoczyły się inaczej, wszyscy możemy powiedzieć, że Warsztaty pozwoliły nam uwierzyć w siebie. Zaszczepiły w nas miłość do dziennikarstwa i ciekawość świata. „Dziś mam 25 lat i za sobą kilkuletnią pracę w redakcji informacji Radia PiK w Toruniu oraz współpracę z Programem IV Polskiego Radia w Warszawie. Właśnie rozpoczynam przygodę z Radiem Gdańsk. Codziennie staram się, by pasja nie stała się zwykłym rzemiosłem. Bo na rutynę na pewno narze-

kać nie mogę!” – dodaje **Magda Świerczyńska**. „Prowadzenie programu POD WIATR i przygotowywanie materiałów do emisji były tylko malutkim epizodem. Dużo ważniejsza okazała się współpraca z redakcją czasopisma o tym samym tytule. Dzięki niej miałem okazję rozmawiać z premierem Olszewskim, z profesorem Bugajem, a także z kubańskimi opozycjonistami. Wciąż utrzymuję kontakt ze środowiskiem Warsztatów. Od zeszłego roku jestem członkiem Stowarzyszenia Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego” – dopowiada **Patryk Zakrzewski**.

Ja studiuję dziennikarstwo i komunikację społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. Nigdy nie przestałam pisać. Współpracuję z toruńską gazetą „Nowości”, publikuję swoje teksty w gazetach tematycznych i magazynach. Realizuję się także w czasopiśmie studenckich. Poznają wielu ludzi i jeszcze więcej niezwykłych historii.

To wszystko nie mogłoby się zdarzyć, gdyby nie ludzie. I chociaż co roku słyszałam, że „to już prawdopodobnie ostatnie warsztaty”, wiedziałam, że dopóki Panu Mirosławowi wystarczy sił i zdrowia, będzie starał się rozbudzić dziennikarską pasję w swoich nowych podopiecznych. Dlatego z okazji licznych jubileuszy (18. urodzin POD WIATR, 20. edycji Warsztatów i 40-lecia pracy dziennikarskiej) składam Panu Redaktorowi najserdeczniejsze życzenia: dużo cierpliwości, spokojnych chwil i odkrycia kolejnych dziennikarskich talentów.

**Agata Napierska I. 20**  
Więcej o Warsztatach na  
[www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl)



Nasz adres:

[www.podwiatr.pl](http://www.podwiatr.pl)

e-mail:

[podwiatr93@wp.pl](mailto:podwiatr93@wp.pl)  
[wiatr@byd.top.pl](mailto:wiatr@byd.top.pl)

POD WIATR

85-099 Bydgoszcz 23  
skrytka pocztowa 49

*POD WIATR* tworzą amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii, znajdujący satysfakcję i przyjemność w prezentowaniu na łamach pisma swoich przemyśleń, refleksji, komentarzy wyobrażeń i wizji artystycznych. Autorami czasopisma są uczniowie i studenci z Pomorza, Kujaw i Wielkopolski oraz młodzież pochodzenia polskiego mieszkająca za granicą.



Na zdj. grupa regionalna XX Jubileuszowych Międzyszkolnych Warsztatów Dziennikarskich.

fol. archiwum Warsztatów

**Żegnaj – to słowo wciąż mi w dzwoni uszach. Zbyt często używane. Zbyt wieloznaczne, być może zbyt bolesne. Pożegnania nigdy nie są przyjemne, nawet te z perspektywą rychłego powrotu. Żegnać można się z rodzicami wyjeżdżając z domu, żegnać można ukochanego, idąc do pracy, żegnać się można z przyjacielem, gdy drogi się rozchodzą... Żegnać się można ostatni raz, zostawiając wszystko za sobą.**

Siedziała samotnie na ławeczce w parku, wśród sterty liści i jesiennych smutków. Co jakiś czas nerwowo spoglądała na zegarek. Na jej twarzy malował się niepokój. Miała piękne lico – lekko zaróżowione policzki, czerwone usta. Co tam robiła? Czy na kogoś czekała?

Przyglądałam się jej zza drzewa, po ciemku, tak jakby każdy szmer mógł ją wystraszyć. Intrygowała mnie liczba uczuć malujących się na jej twarzy. Czulałam się jak intruz, jednak nie potrafiłam w spokoju

się pożegnać? Jakie będą powody? Nie raz zdarzyło mi się wyjechać z domu na wakacyjny obóz, do babci na wieś, do koleżanki mieszkającej w innym województwie. Były to jednak pożegnania krótkie, powtarzające się regularnie.

Wracają wspomnienia mojej pierwszej wycieczki bez nadzoru rodziców. Był to wyjazd szkolny do Warszawy na trzy dni. Miałam wtedy siedem lat. Świat wydawał się wielki, odległość Bydgoszczy od stolicy nie do pokonania. Pamiętam uczucia,

## Po raz ostatni

ju kontynuować mojego popołudniowego spaceru. Historia kobiety z parkowej ławeczki była tajemnicą. Odległość dzieląca mnie i nieznaną była niewielka, jednak nie czulałam bliskości. Ciszę zakłóciły kroki, najpierw ledwo słyszalne, później coraz głośniejsze. Ujrzałam mężczyznę. Był zadyszany, słyszałam jego niespokojny oddech: – Tak mi przykro... Szczerze wyrazy współczucia – powiedział, po czym wręczył kopertę i zniknął.

Otworzyła ją szybko, zaczęła czytać. Nie wiem, co było napisane w liście. Nigdy się nie dowiem. Przycisnęła kopertę mocno do serca, tak jakby bała się, że i ją straci. Wybuchła płaczem. Poczulałam jej bliskość, pospiesznie oddaliłam się, zostawiając ją w samotności na ławeczce w parku.

Szłam powolnym krokiem kamienistą ścieżką, uważnie obserwując spadające liście. Czas dłużył się w nieskończoność, tak jakby nagle stanął w miejscu. Czulałam się bezsilna. Wciąż rozważałam zdarzenia sprzed kilkunastu minut. Nieznajoma straciła ważną dla niej osobę – troskliwego ojca, kochaną babcię czy też mężczyznę życia. Nieważne. Nieznane powody i bieg zdarzeń – tak wiele scenariuszy mogło napisać jej życie. W ramach pożegnania list w białej kopercie. O nieznaną treść i nieznanego autorstwa. Teraz został smutek, żal i tęsknota. Pożegnania są bolesne.

Wyszłam z parku, przepelniona coraz większymi wątpliwościami. Człowiek żyje w nieświadomości. Kiedy przyjdzie czas

które towarzyszyły pożegnaniu z rodzicami. Podekscytowanie, a zarazem strach przed tym, co się wydarzy. Uściskałam mamę, objęłam tatę, po czym z płaczem wsiałam do autokaru. To pierwsze pożegnanie zapisało się w mojej pamięci jako wyjątkowo bolesne. Nie spodziewałam się wtedy, że nie po raz ostatni zostawię za sobą kogoś ważnego...

Podążałam dalej chodnikiem, mimo że deszcz padał coraz mocniej. Od domu dzieliło mnie kilka kilometrów, jednak nie miałam ochoty łapać taksówki. Szłam przed siebie pogrążonymi w szarości ulicami. Patrzyłam na samochody, zmierzające w różne strony. Może któryś z kierowców udaje się właśnie w daleką podróż? Może przed czymś ucieka?

Często życie komplikuje się, układa niekorzystne scenariusze. Mam wtedy ochotę ukryć się daleko od wszystkich, uniknąć konfrontacji z bolesną prawdą, rzeczywistością. Marzę o tym, aby uciec. Nie pisząc listu, nie pozostawiając żadnej wiadomości. Przecież na pożegnanie nie ma recepty. Zadaję sobie ważne pytanie: czy dałabym radę wyjechać w bardzo odległe miejsce i nigdy nie wrócić? Bez poczucia winy, żalu i nostalgii?

Nie możemy zacząć czegoś nowego, jeśli nie pomachaliśmy jeszcze przeszłości na pożegnanie. Nie da się bez uczucia tęsknoty, bez płaczu i cierpienia pozostawić tych, których się kocha i którzy tworzą naszą historię od urodzenia, przez dzieciństwo, czas dorastania... Pożegna-



nie jest bolesne, gdyż oznacza porzucenie części siebie...

Przechodzę obok fontanny, z którą wiąże się tak wiele historii, zarówno pięknych, jak i bolesnych. Mijam ją, dokładnie przyglądając się szczegółom rzeźby. Plac jest pusty, a jednak nie czuję się samotna. Jak często to miejsce słyszało bolesne „żegnaj”, ile razy widziało rozstania ukochanych? Przed oczami mam dokładny obraz – kobietę i mężczyznę. Ona ubrana w piękny kaszmirowy płaszcz, on w elegancką czarną marynarkę. Trzymają się za ręce, ten ostatni raz. Patrzę sobie w oczy. On składa ostatni pocałunek na jej ustach, długi, pełen sentymentu. Ociera łzę z policzka. Szepczą sobie intymne słowa, tak jakby bali się, że ktoś usłyszy.

Pięknie historie kończą się w najmniej spodziewanym momencie. Zamiast trwać, przemijają. Czasami pożegnanie jest jedynym sposobem. Być może mniej bolesnym, być może z konieczności. Rozstanie boli, zwłaszcza gdy dwie dusze stanowią jedność...

Od domu dzieli mnie zaledwie kilka kroków. Wspominam jeszcze raz kobietę z parkowej ławeczki. Przypominam sobie, jak wielki ból malował się na jej twarzy. Pamiętam, jak kurczowo trzymała list, jak po policzku spływały łzy. Każdego z nas czeka podobne chwile, bo życie jest tylko odkładanym na później pożegnaniem. Im więcej zostawiamy, im bardziej nam zależy, tym bardziej staje się bolesne.

Najtrudniej jest pożegnać kogoś bardzo bliskiego, kto odchodzi na zawsze. Nieodwracalnie na zawsze. Żegna się go bowiem wielokrotnie każdego dnia – dotykając jego rzeczy, czując jego zapach na ubraniach, słysząc tembr głosu. Nie wiem, jak długo będzie jeszcze trwało to moje pożegnanie. Dopóki mam wspomnienia, dopóty może ono nigdy się nie skończyć. Bo gdy umiera osoba, którą kochamy, pozostaje żywa w naszym sercu.

Wchodzę po starych, drewnianych schodach do mieszkania. Drzwi zamykam na klucz. Nie zamierzam uciekać, nie zamierzam się ukrywać. Pożegnania są bolesne, bo trwają wiecznie...

**Anna Łobocka I. 16**  
 *fot. Robert Sawicki*

## Fabula codzienności

ciąg dalszy ze str. 4.

usłyszałam gdzieś. Reportaż dotyczył Pani Sołtys. Nie mogłam zrobić inaczej.

Kiedy po paru miesiącach znowu zawitałam do domku pod lasem, miała w oczach radość. Czytając tekst, wzruszyła się, ale dodała twardym głosem: – Trzeba było o Rzymie, przecież ja to taki nieciekawym temat i co pani teraz zrobi? Pewnie panią w tej redakcji skrzyknęli, że nie na temat...

### Męski zawód

Jest majowe, niezbyt słoneczne przedpołudnie. Wracam z kolejnego ustnego egzaminu maturalnego. Spotykam panią Zosię – sąsiadkę, emerytowaną panią po-

licyjant, która przez całe życie z racji wykonywanego zawodu posądzana była o brak kobiecości i wszelkie inne, równie irracjonalne, rzeczy. Pyta, co po maturze, jakie studia. Odpowiadam, tak jak zwykle, niemal tymi samymi słowami, ostatnio ten temat ciągnie się za mną niczym najdłuższy makaron.

– Do Poznania? Dziecko drogie! Ale po co? Przecież u nas w mieście jest uniwersytet, i podobne kierunki, po co aż tak daleko... Przecież zacznie się gadanie, że zostawisz cały dom, że rzadko będziesz w domu, że narażasz rodziców na koszty, po co ci to wszystko? Zostań tutaj, w domu, będzie ci po prostu wygodniej, lepiej.

Uśmiechnęłam się, chociaż wewnątrz nie wrzałam, a frustracja wylewała mi się chyba oczami i uszami, bo po chwili usły-

szalam, jak sąsiadka dodaje nieco ściszym głosem, rozglądając się wokół siebie, jakby chcąc sprawdzić, czy nie ma w pobliżu nikogo, kto mógłby usłyszeć, o czym rozmawiamy: – Naprawdę chcesz jechać do tego Poznania? Ja wiem, moje dziecko, ja to rozumiem, jedź. Jedź i miej ich wszystkich w nosie, niech gadają, a ty sobie studuj choćby i w Ameryce. Ja też pojechałam jakieś czterdzieści lat temu na to szkolenie do Warszawy i widzisz? Żyj. A całe życie gadali, szukali dziur tam, gdzie ich nie ma...

Teraz uśmiechnęłam się chyba bardziej już przekonująco, uściśnęłam starszycę pomarszczoną, małą rączkę i wróciłam do domu.

### I co dalej?

Czym dla mnie jest dziennikarstwo? Cały czas wielkim początkiem i znakiem zapytania, ale poza tym wrosło już w moją codzienność i w postrzeganie świata. Przede wszystkim jednak – możliwością poznania człowieka. Każdego, bez

względu na wiek i to, co w życiu robi. To jak najlepsza przyjaźń: nawet kiedy jesteś od kogoś bliskiego bardzo daleko, i tak czujesz jego obecność, a kiedy zamawiasz w restauracji jego ulubione naleśniki, nie możesz uwolnić się od myśli, że jest właśnie jego ulubione danie. Tak samo jest z moim zaprzyjaźnieniem się z dziennikarstwem. Nawet kiedy chwilowo przechodzi w stan spoczynku, nie jestem w stanie uwolnić się od specyficznego patrzenia na rzeczywistość, takim sposobem wcześniej, czy później konkretny temat przyjdzie do mnie sam. Dokładnie tak, jak nikogo nie można być pewnym, tak samo ja nie jestem pewna tego związku. Ale cokolwiek będę kiedyś robić, nie zmienię już ani sposobu swojego myślenia, ani potrzeby mówienia o tym, co i jak widzę przez słowo pisane. Dziennikarstwo? To taka poetyzacja, fabularyzacja codzienności.

**Paulina Młyńska I. 20**

*Na zdjęciach – jesienna Bydgoszcz w obiektywie Bogdana Dąbrowskiego*



# Las w magii sztuki

Dwie skupione panie i kilkunastu podekscytowanych malców wchodzi do bydgoskiego Urzędu Miasta na ul. Jezuickiej. Zastanawiam się – przedszkolaki z wycieczką do miejskich biur? Nie, nie tak – grupka nie kieruje się na schody prowadzące do pomieszczeń administracyjnych, lecz zatrzymuje w niezwykle kolorowym, bogato udekorowanym holu. Weselo rozbiega się pośród ścian wypełnionych teraz prawie po sufit pracami z masy papierowej, grafiką, rzeźbą, wydzierankami, wycinankami z materiału, obrazami ze sznurka, nawet komponowanych techniką origami, czyli składania i prasowania papieru.

Nagle, w zupełnej ciszy, gromadka malców przystaje i wpatruje się z nieskrywanym zaciekawieniem w rząd specyficznych rysunków. One dominują na wystawie. Ich przykuwająca wzrok, zróżnicowana, wzorzysta i fascynująca faktura jest wynikiem odciskania na kartce wpierw pomalowanych farbami prawdziwych liści, rzeczywistych płatków kwiatów, łodyg i innych elementów leśnej flory. Kalki te stanowią centrum bajecznie różnobarwnych kompozycji. Są to więc prace wykonane dobrze im znaną z zajęć plastycznych, szczególnie ulubioną techniką *frottage*. To jedyny wyrazicie realistyczny element tej fantastycznej, zadziwiająco mozaikowej prezentacji.

Wśród obecnych tu przedszkolaków z grupy **Królestwo Maciusia** z Przedszkola nr 80 w Bydgoszczy wszyscy, jak stwierdza ich opiekun-

ka, Urszula Owsiany, czują się poniekąd współautorami tej wystawy. Dlaczego? – *Nie tylko dlatego, że każdy malował prace na konkurs, że otrzymaliśmy za nie zbiorowe wyróżnienie. Nasz cel jest bardziej dalekosiężny. Uczymy posługiwać się linią, kolorem, plamą, poznajemy te techniki plastyczne dla szczególnego zamiaru. Jest nim zapoczątkowanie pierwszych kontaktów piękna sztuki z naturalnym pięknem przyrody. W ten sposób wrażliwość na artystyczne dzieło tak naprawdę będzie zawierała w sobie również, jako ten pierwszy impuls, odczucie piękna przyrody. To nasz ideał.*

Czy jest ktoś, kto nie kocha tego przyrodniczego, niewyraźnego, bajkowego uroku, który skrywa w sobie las? – *Z lasu – wyznaje Kinga – mamy grzyby. – Tlen, drewno, jagody – uzupełniają od razu, pospiesznie pozostali mieszkańcy Królestwa*

**Maciusia**. Sebastian z przejęciem dodaje: – *W lesie mogą na zwierzęta polować myśliwi. Ale czy tylko, czy jest coś więcej w różnorodności odwiecznego, starego boru poza powszechnie znanymi materialnymi dobrami? Dla urody, pożytku, niezwykłości lasu, ale przede wszystkim*

dla kształtowania wrażliwości estetycznej jego na piękno, kreatywności w jego obronie, odnajdywania w lesie artystycznych inspiracji rok temu, w czerwcu, Niepubliczne Przedszkole **Tęcza**, Nadleśnictwo w Żołędowie, Kujawsko-Pomorskie Centrum Edukacji Ekologicznej, Akademia Miłośników Przyrody w Sienniu ogłosiły plastyczny konkurs „**Las i ludzie**”. Jedną ze współorganizatorek konkursu, Ewa Turska-Pawlicka z Niepublicznego Przedszkola **Tęcza**, nie kryje radości, że jego twórcze rezul-





# Czytanie księgi natury

Niegdyś polował tu Zygmunt I Stary, również w tym miejscu puśtelnikowi ukazała się św. Barbara. Z nadejściem 2004 roku pośród lasów na obrzeżach Torunia znalazła sobie miejsce Szkoła Leśna, stając się prawdziwym zielonym sercem dla tego miasta.



Jest wczesne listopadowe popołudnie, niezałujące nikomu odrobiny chłodnego, orzeźwiającego powietrza. Dzieci ze Szkoły Podstawowej na toruńskim Rubinkowie, z ciekawością malującą się na twarzach, podążają za nauczycielką, nie mogąc oderwać wzroku od otaczających ich zewsząd drzew. – *Są z kółka przyrodniczego i bardzo chciały przyjechać na Barbarę, by przebywając tutaj, móc się czegoś więcej dowiedzieć o naturze* – wyjaśnia ich wychowawczyni.

Gromadka dowiaduje się od razu: podchodzi do jednej z pomocy dydaktycznych, by spróbować dopasować liście, owoce i korę do jarzębiny, sosny czy świerku. Po chwili otwierają zbudowane z pni „księgi”, słuchając uważnie, jak należy rozpoznawać poszczególny gatunki. Teraz mogą już śmiało ruszyć ku prawdziwym drzewom. – *Jak możemy chronić drzewa i całą przyrodę?* – zadaje pytanie pani prowadząca grupę. Ku niebu wystrzeliliwie kilkanaście rąk z pełnymi garściami pomy-



śłów. – *Co to za drzewo?* – pada kolejna zagadka. Uczniowie wykrzykują przez siebie przeróżne nazwy, próbując tym samym rozpoznać stojący przed nimi twór natury. Mimo że są dopiero z trzeciej klasy, błyskawicznie wchłaniają wiedzę i z każdą chwilą trafniej opisują napotykaną roślinę. Podczas obcowania z naturą zdają się przypominać prawdziwych badaczy, próbujących dowiedzieć się o swym niezwykłym znalezisku wystarczająco dużo, by móc zacząć je prawdziwie doceniać.

– *Jestem wielką pasjonatką przyrody* – wyznaje Anna Makowska, biolog z wykształcenia. W toruńskiej Szkole Leśnej prowadzi zajęcia, najczęściej terenowe. – *Chciałabym przekazywać ludziom moją miłość do natury w jak najlepszy sposób* – dodaje. Okazji na Barbarce jest do tego niemało: szkoły przebiegają w ponad 30 tematach, niustannie rozszerzanych. Młode pokolenie uczy się, jak pomagać zwierzętom, jak zapobiegać zagrożeniom przyrody, rozpoznawać gatunki flory i fauny, może także poznać bogatą historię tego miejsca. W czasie pobytu uczeń otrzymuje **Dziennik Przyrodnika** i różne zeszyty ćwiczeń, w których weryfikuje wiedzę zdobytą podczas wypraw w teren. Jeśli zaś ktoś uczestniczył w pięciu zaję-

ciach – honoruje go **Certyfikat Młodego Przyrodnika**.

– *Kiedy jest ciepło, uczniowie dostają od nas wskazówki dotyczące wyglądu danej rośliny i zadanie odnalezienia jej* – opowiada Marta Galicz, nauczycielka w Szkole Leśnej na Barbarce, będąca również leśnikiem – *zimą zaś szukają śladów pozostawianych w lesie przez zwierzęta*. Jeśli komuś nie wystarczy jeden dzień pobytu w Ośrodku (a dane pokazują, że najczęściej tak jest), może zostać tu na dwa lub trzy dni, rozwijając swoją przyjaźń do natury. Cała osada składa się z trzech głównych budynków (nie licząc infrastruktury): leśniczówki, dworka i gościńca, w którym grupy, przyjeżdżające czasem z daleka, nawet z Mrągowa, mogą wygodnie przenoćować.

Kiedy wraz z dziećmi wszedłem do wnętrza Zielonej Szkoły, wydawało mi się, jakbym ujrzął drugie oblicze przyrody, odbite w czterech ścianach głównego pokoju. Przeróżne rośliny i robaczki, przykuwając zaciekawione spojrzenia uczniów, wystawiały swe piękno na pokaz w szklanych gablotach. Namalowane subtelnym pędzlem jelenie, zają-

ce, nietoperze i wiewiórki zdawały się co chwila wynurzać ze ścian, z uśmiechem spoglądając na pracę nastoletnich artystów. To tutaj, po podchodach i wielu innych zajęciach w dwustuletnich lasach Barbarki, mogą oni dać upust swym umiejętnościom plastycznym, lepiąc na świeżym powietrzu w glinie czy zajmując się wikliniarstwem.

Młodzi przyrodnicy mogą też rysować zwierzęta i rośliny, zrobić poster ekologiczny. Podczas jego tworzenia siadają przy stołach i chętnie biorąc kredki do ręki, w formie plakatu opisują – na przykład – miejsca, w których byli podczas wypraw terenowych. – *Dzieci nie tylko mają odpowiedzieć na pytanie, ale także je uzasadnić* – wyjaśnia prowadząca zajęcia Marta Galicz. – *Kiedy mówią o zanieczyszczeniu środowiska przez wyrzucanie śmieci, muszą również powiedzieć, dlaczego tak się dzieje i jakie są tego następstwa dla przyrody. Najważniejsze jest, by zrozumieć istotę ekologii, która mówi nam przede wszystkim o współzależności między człowiekiem a środowiskiem*.

W Szkole są też organizowane konkursy na najlepszy komiks przyrodniczy

ciąg dalszy na str. 10.

ciąg dalszy na str. 10.

# Witryna Literacka



Jak bliscy, a nieznaną się nawiązywali kiedyś wzajemne i potrzebne relacje? Jak to robią dzisiaj? Najczęściej i najprościej poprzez jeden schemat – pada hasło, zaś odzew jest odpowiedzią. Dla nas to hasło zawierają listy od czytelników. A nasz odzew to odzwierciedlenie autentycznego czaru i magii życia polskiego. Nasłuchujemy głosów z dalekich i bliskich krajów, odbieramy biegnące ku nam wzruszenia i wyrażamy polskie piękno, polskie przeżycia.

Wśród wielu listów napływających do redakcji z kraju i zagranicy, co zawsze cieszy i niezmiennie spotyka się z życzliwym odzewem, czytamy wzruszające zdania

## Smak, którego brakuje

napisane z porywu serca, choć często z drugiego końca świata, przekazywane od razu, spontanicznie, po przeczytaniu jakiegoś artykułu. Dużo jest takich listów chwytających za serce, z odległych zakątków świata, jak ten z Kamerunu, w którym napisano... *POD WIATR poprzez swoje publikacje pozwala czuć smak kraju, którego tak brakuje ludziom mieszkającym daleko od ojczyzny.*

Pozwala czuć smak... Rozumiemy dobrze tę tęsknotę, przez ten jeden nasz wspólny los. Współodczuwamy z czytelnikami i robimy wszystko, żeby chociaż, na ile się da, tęsknotę złagodzić. Właśnie poprzez bliski, systematyczny trwały kontakt i przez interaktywną współpracę z nadawcami listów, przez różnorodne, pisane przez nasze polskie życie, publikacje w piśmie. Czuły liryzm poezji autorów Witryny Literackiej, prawda uczuć, myśli widoczna na łamach POD WIATR – to jest nasza odpowiedź, to pewnie, tak mamy powody uważać, skuteczna szczepionka na tę tęsknotę.

Listów ze szkół i ośrodków polskich rozsianych po świecie zgromadziliśmy w naszym archiwum sporo, doliczyliśmy się tylko na przestrzeni ostatnich lat prawie setki. Piszą młodzi, nauczyciele młodych i mentorzy, jak Zofia Urbanowska, polonistka z Gruzji, ze Szkoły Polskiej im. J. Piłsudskiego, że *niecierpliwie czekają na kolejne przesyłki z Bydgoszczy, czytają artykuły i z pozytywnym wykorzystują je w pracy lekcyjnej.* Ten pozytyw potrafimy wzbogacać, rozszerzać i uatrakcyjnić. Z Waszej, czytelniczej inspiracji.

Wszystkie listy czytamy zawsze uważnie, z sympatią. Jesteśmy bardzo szczęśliwi, gdy znajdujemy w nich propozycje konkretnych tematów, czytelnicze oczekiwania i propozycje. Zrealizujemy je na pewno, jak już wielokrotnie się zdarzało, bo tak widzimy swoje dziennikarskie obowiązki wobec młodzieży ze szkół i ośrodków polonijnych. Odpowiadamy na tę różnorodność zainteresowań, potrzeb i emocji. Wiemy, jak ważne jest, co przekazał nam Jaś Wilczyński z Ontario w Kanadzie, *dzielenie się myślami, emocjami, a nawet wierszami z rówieśnikami będącymi daleko od ojczyzny.* Jesteśmy w rodzinie, rozumiemy się, mamy swój własny los i gdy z Waszej strony padnie hasło, nasz odzew pozwala wszystkim, Wam i nam, być odczuwalnie bliżej.

Zygfryd Szukaj

**Zygfryd Szukaj** – poeta, reportażysta, publicysta. Współzałożyciel grupy poetyckiej Parkan. Absolwent polonistyki na UMK w Toruniu. Nauczyciel języka polskiego w bydgoskich szkołach średnich. Swoje wiersze, recenzje, artykuły publicystyczne publikował m.in. w „Życiu Literackim”, „Nowym Wyrazie”, „Więzi”, „Kamienie”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Kierunkach”, „Pomorzu”, „Kujawach”, „Literach”, „Zdaniu”, „Promocjach Pomorskich”, „Gazecie Wyborczej”, „Zeszytach Naukowych UMK”. Interesuje się ruchem młodoliterackim, zagadnieniami oświaty i metodyki nauczania języka polskiego. Laureat konkursów literackich i reporterskich. Autor tomików poezji: „Powrót”, „Ślad zatrzymany w przelocie”, „Między czasem natychmiast”.

Joanna Tarasińska I. 14

### Pamiętnik

*Sekrety miłości  
Zamknięte w drewnianej skrzynce  
Pierwsze pocałunki  
Na kartce uwiecznione  
Letnie wyjazdy  
Splecione dłonie  
Przy świetle księżycy  
Trawa pod plecami  
Twoja twarz  
Pod pięknymi gwiazdami  
Śmiech dzieci  
Na tarasie rodzinnego domu  
I... anioł w czarnej szacie  
Przy grobie  
A to wszystko  
Utrwalone  
Na kartach pamiętnika  
Spisane*

### Sława

*Opieram się  
O żelazną barierkę  
Stawy  
I przez słoneczne okulary  
Patrzę na świat  
Nie widzę dobra  
Bo mówią  
Że go nie ma  
W kosmosie  
Niebiańskie głosy  
Białe pióra  
W oddali  
Słychać szum fali  
Śmierć z kosą  
I marmurowy  
Grób starego człowieka*



Agnieszka Szlachcikowska I. 21

### (z)rozum

*kocham aby tęsknić tęsknię aby kochać  
już tylko siebie  
żałuję aby obwinić się aby żałować  
zużyty czas  
krzywdzę aby milczeć milczę aby krzywdzić  
sprośne myśli  
słucham aby mylić się myślę aby słuchać  
jego kłamstw  
tryumfuję aby wygrać wygrywam aby tryumfować  
niewiedzą swą  
gubię się aby zgadywać zgaduję aby gubić  
litery  
rysuję aby relaksować się relaksuję się aby rysować  
tę twarz  
kupuję aby nasycić się nasycam się aby kupować  
jego uśmiech  
wspominam aby cieszyć się cieszę się aby wspominać  
że byłam szczęśliwa  
modlę się aby zapomnieć zapominam aby modlić się  
za niego  
rozmawiam aby wiedzieć wiem aby rozmawiać  
o nim  
przemijam aby pomnikować pomnikuję aby przemijać  
kiedykolwiek  
znajduję aby działać działam aby znajdować  
inną koniczynę  
wierzę aby być jestem aby wierzyć  
w to  
rozumiem aby zapisać zapisuję aby rozumieć  
mój sen w którym ślady twych stóp rozmyły me łzy  
cyk cyk cyk pajac(yk)*



fol. Robert Sawicki

Karol Bakunowski I. 15

### Wigilia

*Święta to czas radosny i magiczny,  
Święta to czas baśniowy i liryczny,  
Wszyscy spotykają się z rodziną,  
Piszą listy z wesołą miną.*

*Wysoki Mikołaj przynosi prezenty,  
Wchodzi przez okno na wpół zgięty,  
Zawsze przez to samo  
Okno pełne gwiazd.*

*Każdy ma wtedy zajęcia,  
Jeden pierogi lepi zawzięcie,  
Drugi za barszcz czerwony się łapie,  
Mikołaj w przeddzień miło sobie chrapie.*

Malwina Kostrzevska I. 17

### Podziękowanie

*Dziękuję Ci za życie  
– lepsze, gorsze, ale zawsze życie.  
Dziękuję za wpajanie dobra  
I wykorzenianie zła.  
Dziękuję za wiarę w Boga...  
To właśnie dzięki niej  
Podnoszę się z padole.  
Mówiąc to magiczne słowo  
Sprawiasz radość, przynosisz słońce  
Do czyjś, niekiedy zapomnianego  
I szarego życia  
Jedno małe słówko, a może zrobić tak  
wiele  
– może zmienić cały świat!*

# Scena symboliczna

Wiktoria Kabat I. 19

bez przesady

Teraz wiem, że była to scena symboliczna. Zaczęło się od starego, poskładanego z wielu niepasujących do siebie części komputera. Na początku drobna awaria systemu. Później utrata części danych. Zaginął gdzieś jeden z dysków. Nikt już nigdy go nie odnalazł. Skończyło się na zupełnym rozkładzie. Na monitorze wyświetlało się parę białych znaczków, układających się w niezrozumiałe dla nas kody. Sytuacja zrobiła się nerwowa. Rodzice wypili wcześniej piwo, więc ich wybuchowość i cała niemożność zapanowania nad pewnymi emocjami dała wtedy o sobie znać z większą niż zwykle mocą. Padło wiele niepotrzebnych słów. Wszyscy prześcigali się w argumentach, broniąc swoich racji. Każdy powtórzył parę razy swoją kwestię, siostra zaczęła płakać. Szlochając, wyrzuciła rodzicom, że to przez nich komputer się zepsuł. Oni twierdzili inaczej. Zupełnie niepotrzebnie zostały wywleczone sprawy zadań domowych, szkoły, obowiązków w domu. Ja siedziałem cicho. Nie miałem żadnego pomysłu. Nie miałem nawet ochoty tego przerywać – czułem bowiem, że wypowiedziane słowa mają głębszy sens. Teraz wiem, że były symboliczne i odnosiły się do całego życia, do ogólnych stosunków panujących w rodzinie.

Prawdę powiedziawszy, czekałem na coś podobnego. Coś takiego musiało się w końcu stać. Ciągłe komentarze, w których prym wiodły takie słowa, jak: „lenistwo”, „nieporadność”, „psucie”, nie były raczej miłe dla siostry. Bałem się, że wszystko to była moja wina. Nie tylko dlatego, że przeważnie nie reagowałem, że często nawet nie wiedziałem, co mógłbym w ogóle uczynić. Chodziło szczególnie o przeszłość.

Na jednej z lekcji języka polskiego w liceum omawialiśmy fragment którejś z książek Freuda – ten fragment, wraz z krótką charakterystyką całej filozofii psychiatry, miał nam dać pełen obraz jego przekonań. Dowiedziałem się wtedy o sensie istnienia podświadomości, o niepamiętanej przez nas przeszłości, mającej zasadniczy wpływ na nasze zachowania. Odniosłem to oczywiście do swojego życia – taki zresztą miałem zwyczaj. W ciągu następnych kilku tygodni przypominały mi się wszystkie moje „nieprawe czyny”. Widziałem siebie podczas kłótni z różnymi ludźmi, widziałem płaczącą mamę, widziałem zmartwionego tatę, widziałem niemogącą ze mną wytrzymać siostrę. Nie należało to do przyjemnych doznań.

Z czasem takich wspomnień było coraz więcej, stawały się coraz brutalniejsze. Myślałem wtedy, że ze względu na moją nie za bardzo chwalebą przeszłość zmaruję całe swoje życie. Męczyłem się. Dusilem się. Dom nazywałem klatką. Rodzina zaczęła mnie denerwować. W szkole, na mieście, między ludźmi nie potrafiłem zmusić się choćby do uśmiechu, choćby do jakiegoś cieplejszego słowa. Życie moje

zmieniło się w szarą egzystencję. To, że życie znów mnie kopnęło, mogłem jeszcze przeboleć – bo to w końcu ja jakby sam siebie kopnąłem. Najgorsze okazało się moje zmęczenie marzeniami. Naprawdę mnie one znudziły! Wyobraźcie sobie człowieka na pograniczu depresji i apatii, uznającego życie za nic niewarte cierpienie i niepotrafiącego nawet uciekać w marzenia. Melancholia – moja stara przyjaćiółka – nie była w stanie niczym mnie zachwycić.

I tak bym sobie wegetował, przypominając Wertera, cytując Schopenhauera, zagłębiając się z ponurą rozkoszą w dekadentyzm, gdyby nie rozmowa – na którą zresztą nie miałem wcale ochoty. Kolega zamówił herbatę, więc ja uczyniłem to samo. On zaczął nawijać o jakimś spektaklu, o fascynacji teatrem i o tym, że powinienem napisać dramat. Uznałem to bynajmniej za raczej mierny pomysł. Moja przygoda z długopisem i klawiaturą (zwyczajowo nazywana przygodą z piórem) miała zawsze formę zabawy, ciekawego wypełnienia czasu, swoistego oderwania od rzeczywistości. Dramat? Co to za głupota! Nigdy nawet porządne wiersza nie napisałem!

Gdy rozmowa się skończyła, myśl o dramacie nie dawała mi jednak spokoju. Rozważałem różne możliwości – albo utwór mający zmusić do refleksji nad rolą jednostki w społeczeństwie, albo sztuka ukazująca upadek niedosłego artysty, albo... No i takie myśli kotłowały się w mojej głowie, kiedy wracałem do domu. Było wtedy zimno – jakieś minus dziesięć.

Przechodziłem akurat obok biblioteki. Uderzyło we mnie dawne wspomnienie zachwyty nad tragediami Szekspira. Przekroczyłem więc próg. Podszedłem do lady, wymieniłem parę tytułów, podałem bibliotekarce swoją kartę biblioteczną i z tomem komedii Szekspira, jakimś poematem Wergiliusza, poezją Villona i „Opisaniem świata” Marco Polo wróciłem do małego mieszkania w starej kamienicy znajdującej się w zaułku mało ruchliwej uliczki w centrum miasta. W swoim pokoiku o zielonych ścianach, który po lekturze Dostojewskiego przywodził mi zawsze na myśl kiltkę Raskolnikowa, rozłożyłem wszystkie te książki na biurku. Rzuciłem się na Villona. Gdy dochodziłem do środka „Wielkiego testamentu”, stwierdziłem, że brakuje z dziesięciu stron. Zirykowałem się więc i poszedłem spać. Nazajutrz z samego rana pobiegłem do biblioteki, by wymienić tę książkę...

Były to przełomowe chwile: konkretna myśl, konkretne zajęcie, następnie podniecenie i irytacja. To wystarczyło. W kilka następnych dni przeczytałem przepelnione ponurą nadzieją opowiadanie i obejrzałem film poświęcony pamięci wybitnego człowieka, który stał się dla mnie od tamtych dni autorytetem. Podjąłem parę całkiem konkretnych decyzji i wróciłem do życia. Pamiętałem ciągle o teorii Freuda.

Ból zadawany przez wspomnie-

nie przeszłości został stłumiony, lecz w pewnych momentach – najczęściej w tych krytycznych – dawał o sobie znać. Myślałem często o tym, co uczyniłem, i o tym, jak bardzo ucierpieł przeze mnie inni. Czy moje zachowanie miało wpływ na czyjeś życie? Z pewnością. Ale jak wielki? To było to! Nie potrafiłem znaleźć jednoznacznej na to pytanie odpowiedzi. Studiowałem własny dziennik, wszelkie zapisane czynione na przestrzeni lat, poznałem filozofię psychologów... Wreszcie natrafiłem na mgłę, na mur, za którym znajdowało się zapomnienie lub całkowita niepamięć. Jednocześnie miałem świadomość, że za tym murem siedziała odpowiedź na wszystkie moje pytania – rozwianie wszelkich moich wątpliwości.

Tego muru nigdy nie przeskoczyłem. Mój wzrok nigdy nie przebił tej gęstej mgły. Słowem, nie dotarłem do pierwotnych przyczyn moich zachowań, nie poznałem etapów kształtowania się mojego charakteru. Zakryła to mgła, a od mgły oddzielał mnie mur. Przed tym murem napotkałem jednak wiele ciekawych zagadnień. I one mnie przeraziły.

Tę scenę uznałem wtedy za symboliczną. Siostra czuła, że rodzice uważali ją za gorszą ode mnie, oni zdawali się tego nie dostrzegać. Dla mnie natomiast było to co najmniej niewygodne.

Kamil Mikietyński I. 18

*słońce krzyczy  
jękiem rozprasza ponure szyby  
smutne buzie zapłakanych dzieci  
i zardzewiałe zimnem dłonie*

*łapie zawistne spojrzenia  
załawionych alergików,  
sponiewieranych pesymistów,  
chorych na przestrzeń duszy  
i choleryków nienawidzących  
ale to nic  
bo zakochani widzą motyle  
i muzykę*

*taniec biedronek  
radioaktywne gryzonie  
wywołuje kołatanie serca  
zabawę językami  
na pokrytej asfaltem  
trawie  
naszych grzesznych mięśni  
i truchciku krwinek*

*użytki w kontenerach,  
oczekują nadejścia pierwszych  
mroźnych podmuchów  
i zuchwałych szalików*

*radujemy się  
naszą maleńką wiecznością  
trwa od marca do czerwca  
wrzeszczącym słońcem  
trwa  
trawa też trwa  
i kwitnie*

## Galeria POD WIATR



Mała pani.

fol. Karol Kowalski I. 25 (archiwum)

Franciszek Świata I. 16

\* \* \*

Duża powierzchnia czerwonych  
kolorów  
tańcząca próżnia postradanych  
zmysłów  
parę wielkich słów pomniejszych  
proroków  
tworzą duszy całość bliżej  
niepoznaną.

Mydlana bańka pękająca z hukiem  
w niemej ciszy poranka  
zstępujący z blaskiem  
zgniły cień Amora z połamanym  
łukiem.

W czarnej aurze zielonych oparów  
iłąc wewnątrz pochodnie zgnitych jak  
On czarów  
z czerwonym kolorem błyskającym  
skrycie  
na grocie strzały – nęcącym nad życie.

Skuszony pozorem czerwonego szatu  
przekuty na wylot po wnętrzości  
same zepsute myśli pełne chłamu  
dając od siebie – ludzkości.

Triumf Amora grzechu  
nad czystością stanu  
zatrutego mylnym aktem dokonując  
planu  
wstępuje z powrotem  
jak zstępował wcześniej.

Bartłomiej Szczepaniak I. 19

### Płacz

Łzy są na świecie najpiękniejsze,  
Z nienawiści świata najszczersze,  
Choć codziennie wszystko płacze,  
Przez mgłę nic nie zobaczę,  
W tym życiu nic nie jest jasne,  
Nic nie jest ważne,  
Gdybym nie widział tych kropel wiele,  
Gdybym nie słyszał nic o tym dziele,  
Gdybym nie znał tej pustki,  
Gdybym nie ściągnął z twarzy chustki,  
Gdybym nie przetarł oczu nię,  
Gdybym...  
Te łzy ranią,  
Ten ból przebiję wszystko,  
I będę sam z moją pustką,  
Przemyślę wszystko, co było,  
Wszystko, co przez łzę się nie przemyło,  
To, co w pamięci zostało,  
I to, co w sercu przetrwało,  
Zostanie w pamięci na zawsze,  
Póki ja żyję i rzeczy widzę ważne,  
Bo każda łza potrafi wywołać sztorm  
na morzu.

### Mój świat

Przecieram szybę i tak obserwuję świat,  
Rozmazany, a jednak wyraźny,  
Nieszczęśliwy, a jednak uśmiechnięty,  
Chętny do konfliktu, a przyjazny,  
Szczery i zakłamanym,

Świat ten widzę i nie płaczę,  
Bo to mój świat,  
Ten, w którym się urodziłem,  
Wychowałem.  
Świat, w którym umrę.  
Kiedy patrzę przez tę szybę,  
Uśmiech maluje mi się na twarzy,  
Mój uśmiech dla tego świata.  
Kiedyś szyba zaparuje i już nic nie zobaczę.  
Nic się nie stanie, bo ten świat nigdy  
się nie zmieni.

Paulina Bohdan I. 18

### Utrata

Straciłam kogoś bliskiego  
Moje młodzieńskie serduszko płacze.  
Nie może powstrzymać łez.  
Cały czas rozmyślam, co zrobić,  
Żeby cofnąć czas!  
Bardzo kocham tę osobę  
I chcę być z nią zawsze.  
Odzyskać i już nie puścić.  
Codziennie powtarzać,  
ile dla mnie znaczy,  
Jak bardzo ją kocham.  
Budząc się rano, mówiąc:  
„Już tęsknię za Tobą”.  
Tego pragnę najbardziej na świecie!

Franciszek Świata I. 16

### Zasada

W  
Wi  
Wie  
Wier  
Wiersz  
Wiersz n  
Wiersz ni  
Wiersz nie  
Wiersz nie m  
Wiersz nie mo  
Wiersz nie moż  
Wiersz nie może  
Wiersz nie może s  
Wiersz nie może si  
Wiersz nie może się  
Wiersz nie może się d  
Wiersz nie może się dłu  
Wiersz nie może się dłuży  
Wiersz nie może się dłużyć  
Wiersz nie może się dłużyć.



# Gwiazdziste niebo nade mną

**K**olejny dzień dobiegł końca. Choćby nie wiem, jaki był piękny, jego miejsce i tak zajmie noc. Ten był wyjątkowo pracowity. Ostatnie poprawki, ostatnie zebranie materiałów, chwila zastanowienia. Tak, właśnie dziś Blanka oddała swoją powieść. Była to jej trzecia praca konkursowa. Miała nadzieję, że wreszcie się uda. Spełniała w pewnym stopniu swoje marzenia, pisząc o kosmosie. Wszczęświat był dla niej niezwykłą odskocznią od rzeczywistości. Intrygował ją pod każdym względem. Tworzenie własnej wizji na ten temat było nie lada wyzwaniem i przygodą. Miała nadzieję, że dzięki temu spełni swoje marzenie, jakim jest wycieczka w kosmos. Co prawda rok temu było blisko, ale cóż... nie udało się. To jednak ją nie zniechęciło. Gdy czegoś się naprawdę pragnie i chce się spełniać swoje marzenia, rozwijając przy tym pasję, nic nie powstrzyma. Tak było również w jej przypadku. Tego wieczoru Blanka, z pełnym spokojem i satysfakcją ze swojego dzieła, położyła się i momentalnie zasnęła. Po tylu nieprzespanych nocach zasłużyła na odpoczynek i leniuchowanie do południa następnego dnia.

I tak mijał miesiąc za miesiącem. Brak jakiegokolwiek odzewu z wydawnictwa przytłaczał ją niesamowicie. Przyjacie-

le próbowali odciągać jej umysł od zadreżania się i szukania w sobie problemu, jednak to gdzieś tam w niej tkwiło. Była wręcz pewna, że tym razem jej powieść jest doskonała i bezkonkurencyjna. Jednak z biegiem czasu zaczynała oswajać się z bolesną prawdą. Rozpoczęła więc przygotowania do swojej osiemnastki. Maja i Zuza pomogły w zakupie ozdób. Rafał zajął się cateringiem – trzeba przyznać, że miała wspaniałego brata.

Po upływie tygodnia pełnego pracy, nadszedł czas na zabawę. W sobotni ranek Blanka już miała wyjeżdżać do kosmetyczki, by ułożyć włosy i zrobić makijaż, gdy w drzwiach stanął listonosz. Paczka była zaadresowana do niej. Wyraźnie napisano, że ma stawić się dziś o 19.00 na rozdanie nagród konkursu literackiego. W środku, jak co roku, był kosz owoców, który otrzymywał każdy laureat. Mimo to na jej twarzy nie było widać zadowolenia. Myślała, że znów dostanie dyplom, a wycieczkę jej marzeń zgarnie ktoś inny. Ale skoro miała zaproszenie, to wypadało jechać i po raz kolejny pozazdrościć innym. Zostawiła imprezowiczów w domu, obiecując, że za godzinę wróci.

Jadąc, obserwowała niebo. Jej fascynacja całą galaktyką była wręcz niezwykła. Nagle ujrzała spadającą gwiaz-

dę. Zatrzymała się i wysiadła. Gwiazda zniknęła, a Blanka uśmiechnęła się. Pomyslała, że nawet jeśli znów jej powieść będzie porażką, to nie odpuści. Będzie próbować do skutku. Ujrzała gwiazdziste niebo nad sobą, co dodało jej pewnością siebie. Te na pozór malutkie punkciki na ciemnym niebie odgrywały w jej życiu wielką rolę.

Gdy znalazła się już na gali wręczenia, ogarnął ją wewnętrzny niepokój. Oto stało się coś, czego nigdy się nie spodziewała. Główną nagrodę wygrała Blanka Winiarska – nie kto inny, tylko ona we własnej osobie. Początkowo nie dowierzała. Stała na środku sali i nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa. Mocno uściskała sponsora nagrody, po czym wypowiedziała jedyne, na co było ją stać – „dziękuję”. Wracając do domu, pełna wrażeń i łez w oczach, zastanawiała się, jak to możliwe. Jak jej się udało? Była szczęśliwa, naprawdę bardzo szczęśliwa. Po przekroczeniu progu rodzinnego mieszkania rzuciła się Rafałowi na szyję i wykrzyczała, jak najgłośniej tylko mogła – „wygrałam”. W ten sposób impreza nareszcie stała się dla zwyciężczyni zabawą pełną radości.

Wielkimi krokami zbliżał się dzień wylotu w świat kosmosu. Blanka, choć uradowana, czuła wewnętrzne rozdarcie.

W końcu nie była to jakaś tam sobie podróż do Afryki czy Poznania. Ale wiedziała jedno, że tego chce i o tym marzy. Szybko zapoznana się z ekipą profesjonalistów, którzy mieli uczestniczyć w spełnianiu jej zainteresowań. To wydarzenie było niesamowite. Widziała gwiazdy, meteoryty, planety... Wszystko to, czym interesowała się od dzieciństwa. Żadne słowa nie oddawały tego, jakim wspaniałym przeżyciem była dla niej ta podróż. Teraz, gdy widziała to wszystko z bliska, mogła nareszcie wziąć się do pisania prawdziwej książki. Po policzkach popłynęły łzy. Podczas gdy dla niej to wszystko trwało chwilę, tam, na Ziemi, czas płynął bardzo szybko. Rodzina czekała, tęskniła, podczas gdy Blanka rozkoszowała się widokami wszechświata.

Najpiękniejsze było jednak przed nią. Spacer po Księżycu. To całkowicie odmieniło jej życie. Realia wyglądały zupełnie inaczej niż opisy w książkach i internecie. Nic nie mogło oddać tego uczucia, jakim było własne spojrzenie na to wszystko. Niektórzy mogą nie wiedzieć nic nadzwyczajnego w tym, że dziewczyna poświęciła trzy lata swojego życia na pisanie, szukanie informacji i zaprzętanie sobie głowy czymś takim jak kosmos. Dla niej to była jednak pasja. Każda nowo przeczytana informacja, każda nowo powstała fotografia. To bez wątpienia był jej żywioł. *Bo wszechświat zawsze pomaga nam spełniać marzenia, nawet najbardziej błahę.*

Natalia Bruś I. 15

Katarzyna Kozłowska I. 17

**Zmarnowane życie**

Czarne to czarne  
 Biel zawsze bielą  
 Więc czarno na białym  
 Scenariusz życia masz napisany  
 Czerwień nie żółknie  
 Krwią jest barwiona  
 Wiemy, że miłość dodaje koloru  
 Że zieleń to kolor nadziei  
 Niebo niebieskie  
 Chabry chabrowe  
 Czy to nie dziwne?  
 Wszystko rozplywa się w gamie kolorów  
 A świat taki, jaki był – szary

Już nie krzyczysz, że wolność to twój dom  
 Już nie jesteś w stanie kochać  
 ani nienawidzić  
 Nieustannie spadasz w dół  
 W otchłań niezbadaną  
 Szepczesz, prosisz o pomoc  
 Próbujesz wszystko naprawić – po co?  
 Nie warto  
 Spóźniłeś się o całe swoje życie  
 Już nikt Cię nie słyszy  
 Twoje słowa topią się  
 w beźmyślności innych  
 Podobnych, niemal identycznych  
 ludzi jak Ty

Ida Balicka I. 17

\* \* \*

Z jednym mrugnięciem otwierasz błękit  
 odbicia Twojej duszy.  
 Piękna dusza zalana przez ocean  
 spokoju.  
 Jesteś moim przeciwieństwem.  
 U mnie już kolejny dzień brzegi zalewa  
 sztorm niewiedzy,  
 burzliwych wątpliwości.  
 Chciałabym wiedzieć co czujesz,  
 gdy wody naszych oceanów łączą się  
 w jedność.  
 Nie pozwól, aby odpływ naszego  
 strachu zabrał nam to,  
 co kochamy,  
 nie pozwól,  
 aby zabrał nasze pragnienia na  
 rzecz tego,  
 czego oczekują od nas ludzie.  
 Pozwól mieć nadzieję,  
 iż kiedyś spłynie po nas deszcz, który  
 połączy nasze serca w jedno.

Marta Tomczyńska I. 16

**Pustka**

Nie chcę myśleć nad jutrem.  
 Wolę myśleć, co czeka mnie dziś.  
 Przecież tak naprawdę niczego  
 nie jestem pewna. Nie wiem nic.  
 A bardzo bym chciała...,  
 wszystko wokół jest dziwne.  
 Nawet słońce nie wygląda tak  
 jak kiedyś.  
 Moje oczy też się nie śmieją na widok  
 przyjaciółki.  
 Nie stąпам twardo po ziemi,  
 jak dawniej.  
 Nie cieszy mnie list ani żadna  
 pocztówka.  
 Wszystko jest ponure, szare,  
 bez wyrazu. Dlaczego?  
 Bo nie jestem pewna. To mnie zabija.  
 Umieram powoli od środka. Nikt nie  
 jest w stanie mi pomóc.  
 Nawet Ty, Panie...

**Martyna N., Bydgoszcz**

– Jesteś już maaaaatrix, po pokonaniu pierwszych poetyckich schodów. Cierpisz, przeżywasz i nad tymi emocjami pragniesz zapanować refleksją. I tu kolejne stopnie wtajemniczenia przed Tobą. Nie może to być mowa potoczna, ale język liryczny. Nie możesz pisać, skądinąd stuprocentowo do tego uprawniona, Bądź przy mnie, Nie chciej innej, bo to co najwyższe śmiesz w telenowelach, a Ty przecież chcesz na poważnie. Własnym językiem pisz o własnych sprawach. Takie starania widzę w tekście *Życie* i czeka on na publikację. A tak na marginesie, więcej optymizmu i nie zapomnij przysłać nowych wierszy!

**Laura F., Bydgoszcz**

– Wzruszająca jest ta wierszowana narracja o szkolnej wycieczce do Warszawy, skłania do wspomnień. I tytuł w porządku, *Witaj Warszawo*. Ale czytelnik z tej narracji nie dowie się nic ani o Warszawie, ani o podmiocie lirycznym prezentującym się w liczbie mnogiej, co jeszcze utrudnia recepcję. *W stolicy naszej kochanej jest Pałac Kultury i Nauki oraz kolumna Zygmunta*, dowiadujemy się, co specjalnie odkrywcze nie jest. I na tym koniec. Poezja odżywia się i oddycha konkretem, fragmentem, oryginalnym spojrzeniem i odczuciem. Spróbuj tylko to w sobie odnaleźć i wyniki tych, na pewno twórczych, prac przekaż nam jak najszybciej. Udostępnimy je światu.

**Kamil F., Świecie**

– *Żel blond* – ten krótki szkic paratorski, pomysłany jako środowiskowa parodia od wewnątrz, od członka grupy, miejscami jest na pewno śmieszny i trafnie razi zaatakowanych. Idź dalej tą drogą, czekamy na efekty tej wędrówki. Wprawdzie przypomina on trochę notatkę w dziale miejskim gazety i to byłoby jego zaletą, gdyby cała konstrukcja tekstu do tego nawiązywała. Tymczasem te zaledwie trzy czwarci strony jest niespójne oraz chaotyczne. Pracuj nad konstrukcją. I jeszcze jedno: niech Twój narrator nie będzie taki mentorski, nie poucza, bo psuje humor i dowcip tekstu.

**Zygfryd Szukaj  
 lystopad@neostrada.pl**

# Pocztówki ze Świata

**D**rzewa delikatnymi ruchami zrzucały ze swych koron pożółkłe liście, w oczekiwaniu na wielką, jesienną ucztę nakrywając wysuszony mech dywanem kolorowych barw. Każdy stary, spadający liść odsłaniał coraz więcej nieba i pozwalał się nim do woli rozkoszować. Tylko małe zwierzątka, które nie zdążyły jeszcze zająć dobrego miejsca, wzrok miały utkwiony w ziemi, zakryte cieniem swych większych, silniejszych braci, bez ustanku próbujących zmusić je do patrzenia na świat przez zamknięte oczy.

Kenar siedział na pokrytej liściastym obrusem ściółce, opierając się plecami o jedną z wielu pięknych brzoź w Dolinie Czerwonych Wzgórz, próbując mglistym wzrokiem złapać, niczym rzadkiego motyla w siatkę, porozrzucane po swojej głowie myśli uciekające od umysłu z prędkością pędzącego Epara.

Obok siedział Bendita imieniem Havar, doskonale zdając sobie sprawę, że hałas panujący w umyśle jego najlepszego przyjaciela z łatwością mógłby zagłuszyć przeszywający krzyk ciszy, ze wszystkich stron próbujący oblec twierdzę jego uszu. Musiał więc temu w jakiś sposób zaradzić. „By nastał koniec, zawsze potrzebny jest początek, lecz początek nie zawsze musi się wiązać z końcem” – przypomniał sobie zdanie powiedziane przez jednego z napotkanych niegdyś mędrców z zamiarem wypowiedzenia go na głos.

– Wiesz, co powinienem teraz zrobić? – uprzedził go niespodziewanym pytaniem Kenar. – Dokonałem wszystkich czynów, o jakich opowiadało moje przeznaczenie, spełniłem prośby wszystkich wielkich władców tego Świata, udało się nam zaprowadzić pokój w Sosnowym Lesie, przywrócić wszystkim istotom wiarę, nadzieję i miłość. Więc pytam się: co teraz?

Mężczyzna czuł się, jakby z łatwością mógł postawić kilka kroków w tył, lecz za nic nie potrafił posunąć się choć o kilka

centymetrów do przodu. Potrzebował goś, kto zdoła go popchnąć.

– Przeżyłeś więcej niż ktokolwiek, kogo znam, widziałeś na Świecie wiele rzeczy, o jakich niektórym nawet się nie śniło. Doznałeś bólu, radości, rozpacz przyjaźni, wiesz, którymi drogami iść, by dotrzeć prosto do celu... – Havar zawahał się na chwilę, po czym spojrzał przyjacielowi prosto w oczy i dokończył – ...więc czemu nie miałbyś zacząć o tym wszystkim opowiadać? Niektórzy wciąż żyją w świecie uludy, przed nosem widząc jedynie lustro w własnym odbiciu. Czemu nie miałbyś im pokazać, jak piękna jest prawda?

Wiatr z szerokim uśmiechem na ustach szczyptał lekko skórę Kenara, każdym powiewem wnosząc do powietrza coś nowego, a zarazem przywołując smak tego, co już zdążyło zapisać się na kartach historii. Mężczyzna wyplukał pełne myśli gardło w nieskazitelnym strumyku swego serca i odpowiedział przyjacielowi z wyraźną ulgą w głosie:

– Masz dobry pomysł, ale... skąd mam wiedzieć, że robię coś dobrego, skoro nikt inny jeszcze przede mną tego nie robił?

– I właśnie dlatego ty masz dać innym przykład. To, że nikt nie zdołał się wybić z tłumu, nie oznacza wcale, że ty nie możesz tego zrobić. Nikt ci nie powie, że potrzebujesz pomocy, bo będzie się bał opinii sąsiadów. Ale jeśli przyjdiesz prosto do niego do domu, przyjmij cię z otwartymi ramionami. Musisz wyjść naprzód, rozumiesz? – Havar, słysząc szum skrzydeł przelatujących ponad konarami drzew ptaków, spojrzał w niebo. Gdyby nie zwykłe gęsi, nigdy nie spojrzalby w niebo i nie poznał, jak piękne może być to, co codziennie widuje.

„Oddam ludziom w słowach wszystko, co posiadam w swojej głowie, z najmniejszych szczegółami – pomyślał Kenar, szybkim ruchem podnosząc się z mchu – przecież to właśnie wszystkie małe szczegółły tworzą cały ten wielki świat”.

– A więc pójdę. Nie mam czasu do stracenia – powiedział, wychodząc na jeden z mniej uczęszczanych traktów Sosnowego Lasu.

– Tak bez przygotowania? – zdumiał się Havar, wstając z mchu i strzepując ze swoich ramion jesienne liście.

– Do niektórych rzeczy nie trzeba się przygotowywać – mruknął pod nosem mężczyzna, ruszając kilka kroków naprzód. Wiedział, dokąd idzie i jaki jest jego cel. Chciał, by ludzie nie dowiedzieli się o nim dopiero po jego śmierci – pragnął zostawić za sobą coś więcej niż zwykły odcisk stopy na piasku przeszłości. I mimo iż był już bohaterem, miał nadzieję, że ludzie poznają również jego prawdziwe oblicze – jako zwykłego, prostego człowieka, jednego z nich.

– Poczekaj! – krzyknął za nim Havar, zmuszając przyjaciela do zatrzymania się. – Pójdę z tobą. Wiesz przecież, że nie zdziałasz na tym Świecie nic wielkiego, jeśli nie będziesz posiadał zaufanego przyjaciela.

Bendita bez zastanowienia dołączył do Kenara, nie czekając na żadne słowo zgody – znał go na tyle dobrze, że jego twarz mówiła mu dokładnie wszystko.

\* \* \*

Po kilkunastu minutach nieprzerwanego marszu Kenar zatrzymał się nagle, wbijając wzrok w wyrastający z ziemi gruby pień sosny. Havar wiedział z doświadczenia, że to tylko punkt, na którym jego przyjaciel koncentruje swój problem.

– Powiedz mi... co z ludźmi, którzy żyją w innym świecie, nie znają nas, a także chcieliby bardziej poznać to, co chcemy im opowiedzieć. Przecież wiesz, że tacy są. Bendita cicho przelknął ślinę, po czym ledwo dosłyszalnym szeptem odparł:

– Im zostały już tylko pocztówki...  
 I ruszyli w kierunku zachodzącego nad jeziorem słońca, kąpiąc się w basenie jego pomarańczowych płomieni.

**Mikołaj Wyrzykowski I. 16**

# Las w magii sztuki

ciąg dalszy ze str. 8.

powszechny, czasami banalny, zachwyty lasem w porze rozkwitającej wiosny, latem, jego bujną zielenią, ale również las bogaty kolorowymi barwami jesieni, urzekający bielą i szarością zimy. W każdej porze roku. To krok dalej, to pogłębianie zarówno wrażliwości estetycznej, jak i wyczerpania na malowniczość przyrody, w każdym momencie

jej bytowania. W konsekwencji zbliżamy się do osiągnięcia tego, do czego wychowujemy. Do umiejętności okazywania rzeczywistej troski o trwanie przyrody, stanowiącej inspirację duchowych, głębokich wzruszeń.

Oglądając te artystyczne prace ulega bezsprzecznie od razu dwóm nierozdzielnyim wrażeniom. Pierwsze – to nieklamana szczerość i porywający autentyzm dziecięcego wyrazu. Ale nie można oprzeć się również drugiej

spontanicznej impresji, że ten ukazany w niezwykłych detalach las egzystuje w każdej porze, w każdym swoim elemencie. Mówi do nas. Ma duszę, żyje i wywiera wpływ na człowieka, jakby z nim w tym bytowaniu harmonijnie współdziałał. – To jest podstawa, punkt wyjścia przed rozpoczęciem artystycznej pracy. Pewność, że przyroda żyje, że pozytywnie na nas wpływa – wyjaśnia Elżbieta Guzman, prowadząca wychowanie plastyczne w bydgoskim Gimnazjum nr 51. Jej wychowankowie, również i ci, którzy nie zdobyli tym razem laurów w konkursie, nie mają wątpliwości, że stanowią z taką przyrodą jedność. – Jest tak – precy-

zuje nauczycielka – że każdy, kto nawiązuje z nią, tą żyjącą przyrodą, tym lasem, dobry kontakt, tym bardziej zrealizowany właśnie poprzez artystyczną ekspresję – potrafi później lepiej poznać samego siebie. Lepiej rozumie innych, spontanicznie wyraża pozytywne emocje i jest rzeczywiście dobrym człowiekiem.

**Krzysztof Giersz I. 21**  
 fot. Robert Sawicki

Prace (na zdjęciach) wykonali:

1. Hubert Ignasiak, SP nr 6 Oleśnica
2. Sandra Łączna, SP nr 62 Bydgoszcz
3. Agata Sobieraj, SP nr 1 Świecie
4. Weronika Grochulska, Os. W. nr 2 Bydgoszcz.

# Czytanie księgi natury

ciąg dalszy ze str. 9.

(w 2010 roku wzięło w nim udział aż 617 osób), fotografię (276 osób nadesłało 800 prac, z których najlepsze wydrukowano w formie kalendarza ściennego na rok 2011) czy sprawdziany wiedzy o przyrodzie. Pracownicy Ośrodka wiedzą dokładnie, że zanim zaczną się coś kochać, należy to dobrze poznać. A jeśli już coś się kocha, trzeba o to nieustannie i pieczołowicie dbać. Podstawą jest zmiana świadomości – Szkoła Leśna otwiera dzieciom oczy i zachęca, by dały przyrodzie pić, kiedy jest spragniona; pozwoliły mówić, gdy chce coś przekazać; podały pomocną dłoń, gdy spada w przepaść...

– Zajęcia odbywają się tutaj przez cały rok i to prawie codziennie – mówi Michał Leszczyński, prowadzący w Szkole zajęcia terenowe. Niejako dla potwierdzenia pokazuje mi kalendarz wypełniony zapiskami o zaplanowanych lekcjach. Właśnie w tej chwili zdałem sobie sprawę, że w tej oryginalnej szkole nie ma chwili wytchnienia. Oprócz prowadzenia zajęć, na które rocznie przybywa średnio około 15 tysięcy dzieci, Barbarka organizuje również wiele innych projektów. Można uczestniczyć w grzybobraniach, imprezach z okazji Dnia Dziecka i Wiel-

kanocy czy też wziąć udział w biegach przełajowych, narciarskich i rajdach rowerowych. Znalazło się też miejsce na projekt kryjący się pod nazwą „Zielony Uniwersytet”, który pokazuje ludziom starszym korzyści płynące z przebywania na świeżym powietrzu. – Najpierw, podczas spaceru w lesie, rozpoznawaliśmy głosy ptaków, później przysiliśmy z powrotem do ośrodka i rozłożyliśmy nasze leśne zbiory na stołach, próbując zidentyfikować gatunki tych roślin. Na koniec lepiłmy w glinie wszystko, co tylko nam wyobraźnia podpowiadała – wspomina pani Irena, uczestniczka zajęć. – Można przeżyć przygodę, nawiązać nowe znajomości i dowiedzieć się czegoś więcej o przyrodzie. Atmosfera była wspaniała.

Szkoła Leśna wyznaczyła również ścieżki ekologiczne, na których specyficzne drzewa i krzewy opisane są specjalnymi metryczkami. W okolicach Ośrodka zaś opracowano i oznaczono trasy spacerowe – wydrukowano do nich mapy z opisanymi najciekawszymi punktami w Piwnicach, Przysieku, Forcie VII czy też Zamku Bierzgowskim.

Reprezentacyjnymi akcjami Osady Leśnej na Barbarce są projekty: „Sprzątanie Świata” oraz „Posadź drzewo dla przyszłych pokoleń” – zachęcający

uczniów szkół do sadzenia przyszkolonych parków dendrologicznych. W ramach akcji Ośrodek rozsyła nauczycielom ulotki z poradnikiem sadzenia drzew i krzewów oraz dostarcza rośliny na miejsce. W 2010 roku wzięło w tym przedsięwzięciu udział łącznie 40 placówek z województwa kujawsko-pomorskiego.

Zdecydowana większość osób opuszcza Szkołę Leśną z radością w oczach i zamiarem powrotu w to miejsce, przez wiele dzieci określane jako przepiękne. „Barbarka jest wspaniałym miejscem wypoczynku i odskocznią od codzienności” – brzmi jeden z wpisów w kronice, pełnej samych pozytywnych opinii o szkole. Młodzi uczestnicy w podziękowaniu za zajęcia malują na kartach księgi serca z napisem „Barbarka” w środku, życząc jej, by istniała do końca tego świata. „To super miejsce, moje ulubione” – piszą Kasia i Gosia. Oprócz życzeń i podziękowań nie brak też tutaj wezwań do innych ludzi, pod którym sam chętnie się podpisuje. Zatem, „Torunianie, dbajcie o to miejsce. To wspaniały teren dla całej rodziny!”.

Działalność Ośrodka została doceniona również na szerszą skalę. Za swój wkład w pomaganiu naturze Ośrodek w 2007 roku został laureatem Narodowego Konkursu Ekologicznego „Przy-

jaźni środowisku” w kategorii Promotor Ekologii (tytuł ten przedłużano przez dwa następne lata) i wyróżniony w konkursie na „Najlepszy Produkt Turystyczny”, „łądując” obok Festiwalu Smaku w Grucznie i chełmińskiego Miasta Zakochanych.

– Nie! – zabrzmiał błagalny okrzyk z kilkunastu młodych gardel, kiedy ich wychowawczynie oznajmiła, że muszą już wracać. – Chcemy jeszcze chwilę zostać! Spoglądając na dzieci, którym udało się wywalczyć kilka minut zabawy w drewnianym zamku, zdałem sobie sprawę, jak ważną funkcję pełnią dziś Zielone Szkoły. W zwykłych szkołach, czy to podstawowych, czy średnich, niewiele mówi się o szacunku dla przyrody, nie pokazuje, jak ją kochać i jej pomagać. Zajęcia nie odbywają się raczej podczas leśnych spacerów, nie zawsze są też połączeniem zabawy z edukacją, jak to ma miejsce w tej Szkole Leśnej. Powinno być więcej ośrodków takich jak na Barbarce koło Torunia, głoszących jedno proste równanie: człowiek = życie = natura. Jeżeli wyginie człowiek, pozostałe dwa czynniki nadal będą istniały – lecz jeśli umrze natura, wszystko inne umrze wraz z nią.

Kiedy opuszczam Szkołę Leśną, zauważam ekspozycję POD WIATR, które jest tutaj dostępne. Miło mi, że jesteśmy z naszym czasopismem i jego „Ekologia bez granic” w miejscu tak przyjaznym przyrodzie i jej przyjaciółom.

**Tekst i zdjęcia:**  
**Mikołaj Wyrzykowski I. 16**

## POD WIATR w bibliotekach

Archiwalne egzemplarze POD WIATR są dostępne w następujących bibliotekach krajowych:

- Biblioteka Narodowa, Warszawa
- Uniwersytet Jagielloński Biblioteka Jagiellońska Oddział Gromadzenia Zbiorów, Kraków
- Uniwersytet Adama Mickiewicza Biblioteka Uniwersytecka, Poznań
- Uniwersytet Warszawski Biblioteka Uniwersytecka Sekcja Czasopism Bieżących, Warszawa
- Katolicki Uniwersytet Lubelski Biblioteka Uniwersytecka, Lublin
- Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. dr. W. Bełzy, Bydgoszcz
- Uniwersytet Mikołaja Kopernika Biblioteka Uniwersytecka, Toruń
- Wojewódzka Biblioteka Publiczna Książnica Kopernikańska Dział Czasopism, Toruń
- Uniwersytet Gdański Biblioteka Uniwersytecka, Gdańsk – Wrzeszcz
- Uniwersytet Wrocławski Biblioteka Uniwersytecka, Wrocław
- Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii, Lublin.



Bydgoszcz – „Przechodzący przez rzekę”.

fot. Robert Sawicki

# Swoje dni chcę przeżyć pięknie

**Człowiek innego, wrażliwszego gatunku. Piewca przestarzanych dzisiaj wartości. Niekonwencjonalny, oryginalny muzyk. Jak sam o sobie mówi – wędrowny grajek. Wywiad z Tomaszem Żółtko – człowiekiem widzącym dalej i więcej, którego piosenki aż kipią refleksjami o życiu i Bogu.**



■ **Dlaczego w dobie popkultury zdecydował się Pan na tworzenie tego typu muzyki? Poezja śpiewana nie jest popularna.**

– Nie wiem, czy to, co tworzę, jest poezją śpiewaną. Raczej bym to nazwał piosenką autorską, ale mniejsza o słowa. Dlaczego coś takiego tworzę? Być może dlatego, że niczego innego nie potrafię. Taki jestem. Po prostu.

■ **Skąd czerpie Pan inspiracje?**

– Jakby to banalnie nie zabrzmiało – z życia. Żyjemy w ciekawych czasach. Chińczycy mówią, że to przekleństwo. Nie wiem, czy mają rację. Nieważne. Nic, tylko się rozglądać i wyciągać wnioski, myśleć, oczywiście nie tylko po to, by pisać piosenki, ale żeby też żyć w miarę rozsądnie, w porwach nawet pięknie. Ja tak staram się robić.

■ **Tworzy Pan muzykę refleksyjną. To życiowa misja, by wzbudzać w ludziach powody do rozmyślań?**

– Misja to jest wielkie słowo.

■ **Trzeba przyznać, że odbiega Pan od współczesnych, popularnych prądów muzycznych.**

– Odbiegam od współczesnych trendów, ale też płacę za to wielką cenę w sensie showbiznesowym.

■ **Celebrytą Pan nie jest.**

– Nie jestem i nigdy bym nie chciał być. Nie imponuje mi to w żaden sposób. To nie są moje buty. Myślę o czymś bardziej przyziemnym, jak choćby liczba ludzi, którzy przychodzą na moje koncerty. To są zwykłe garstki. Mało kogo dzisiaj coś takiego interesuje. Ale trudno. Więc nie wiem, czy to, co robię, nazwałbym misją, raczej nie. Ja po prostu staram się pisać o rzeczach dla mnie ważnych. Tak, jak wspominałem – inaczej nie potrafię.

■ **Piosenkę „Kochaj mnie i dotykaj” słuchacze bardzo polubili, natomiast „Bóg kocha chorych na AIDS” – przeciwnie – prowokowała i budziła kontrowersje. Co miał Pan na myśli, pisząc jej tekst?**

– Dokładnie to, co napisałem. Tu nie ma żadnego drugiego dna. Stwierdzam tylko fakt, że Bóg ich kocha. Ja nie kreuję siebie jako adwokata ludzi chorujących na AIDS. Jednak jest tutaj bardzo ważny kontekst. Ten utwór napisałem dwadzieścia lat temu, to były czasy, kiedy rozprzestrzeniająca się

epidemia AIDS wzbudzała we wszystkich społeczeństwach niezwykle wiele emocji. Dzisiaj przyzwyczailiśmy się do tego, że ludzie chorują na AIDS i umierają, to nie robi na nas dużego wrażenia. Dwadzieścia lat temu AIDS kojarzyło się jednoznacznie z homoseksualizmem, wyuzdaniem seksualnym. Ludzie, którzy chcieli pomagać chorującym na AIDS, np. żyjący jeszcze wtedy Marek Kotański ze swoim Monarem, ale nie tylko, byli wręcz prześladowani przez niektóre środowiska, które widziały w tej epidemii tylko wyraz zepsucia i nic więcej. Kiedyś grałem w ośrodkach monarowskich, ale kiedy pierwszy raz zetknąłem się z chorymi na AIDS, to było ważne spotkanie dla mnie. I napisałem ten utwór. Został oceniony w większości rozgłośni radiowych. Wiem to od redaktorów muzycznych.

■ **Napisał Pan tę piosenkę, by wesprzeć tych ludzi? Niektórzy w tekście widzą krytykę społeczeństwa.**

– Nie wiem, jak ja mogłem tą piosenką kogokolwiek wesprzeć. Nie jestem zmienniczem świata ani kimś, kto pełni jakąś misję. Ja po prostu piszę piosenki, artykuły czy wiersze. To nie jest nic wielkiego. Coś tam przeżywam i piszę, tak samo było z tą piosenką, nic ponadto.

■ **W piosence „Życie od nowa” śpiewa Pan „czasem mi wstyd spojrzeć za siebie”. Żałuje Pan czegoś w swoim życiu?**

– Tak, jest kilka rzeczy, których żałuję, ale których nie da się cofnąć. Istotą życia nie jest to, czy popełniamy błędy – bo wszyscy je popełniamy – tylko czy wyciągamy z nich wnioski. To jest sprawa kluczowa. Ja staram się tak robić.

■ **Jakie wartości są dla Pana w życiu najważniejsze?**

– Miłość do Boga, do drugiego człowieka, przyjaźń i ogólnie kwestia relacji. To

są bardzo ważne rzeczy. Rodzina oczywiście także.

■ **Wspiera Pana rodzina? Nie krytykuje wyboru cichej drogi kariery, innej niż przykładowego celebryty?**

– Celebryci wcale nie są takimi szczęśliwymi ludźmi, na jakich pozują i jak nam się wydaje. Tak. Jestem bardzo wspierany przez rodzinę.

■ **Parafrazując ponownie słowa Pańskiej piosenki, dla niektórych ludzi życie to jedzenie, picie i odliczanie dni do wypłaty. Czym życie jest dla Pana?**

– Przede wszystkim zadaniem.

■ **Jakie ma Pan zadanie?**

– Żeby swoje dni przeżyć pięknie i mądrze.

■ **Pięknie – to znaczy?**

– Żyć pięknie – to znaczy dla mnie żyć w pokoju z Bogiem, w zgodzie z samym sobą i móc sobie zawsze z czystym sumieniem spojrzeć w oczy.

■ **W zgodzie z samym sobą nie zawsze idzie w parze z pogodzeniem się z otaczającą rzeczywistością. Nie czuje się Pan dobrze w społeczeństwie. Chciałby Pan, aby społeczeństwo zmieniło się?**

– To prawda, nie czuję się dobrze we współczesnym społeczeństwie. Ale czy

to jest kwestia społeczeństwa, czy to mój problem? Może zwyczajnie ja jestem dziwakiem, który jest nieprzystosowany. Nie czuję się jednak kompetentny ani godny, by zmieniać społeczeństwo, ale generalnie taki konformizm i bezrefleksyjność, bezinteresowna zawiść, którą widzę... Tego jest zdecydowanie za dużo, to mi zupełnie nie pasuje. Te spory polityczne i społeczne, które tak bardzo nas dzielą i bardzo targają naszymi emocjami, to jest chore. Nie chcę w tym uczestniczyć i źle jest mi z tym.

■ **Z pewnością nie jest Pan żadnym dziwakiem. To ludzie zmieniają się na gorsze, stają się mniej wrażliwi, bardziej obojętni. Mam nadzieję, że Pańskie piosenki poruszą słuchaczy, dotrą do serc i sumień. Życzę udanych koncertów i dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała: **Patrycja Szopiera**  
 fot. **Piotr Kubicki**

**Tomasz Żółtko** – kompozytor, muzyk, poeta i publicysta. Oryginalna postać współczesnej piosenki autorskiej. W swoim dorobku artystycznym posiada łącznie piętnaście płyt, tomików poezji i kaset. Wiele z jego utworów zmusza do refleksji, krytycznego spojrzenia na siebie i otaczającą nas rzeczywistość. Piosenka „Kochaj mnie i dotykaj” z albumu „Klatka skandalu” stała się ogólnopolskim przebojem i emitowana była w większości rozgłośni radiowych.

*Dołącz do nas i zostań filozofem!*

## Mała Akademia Filozofii zachęci

- do głębszego poznania siebie i drugiego człowieka
- do znajdowania odpowiedzi na niepokoje egzystencjalne
- do uczestnictwa w dialogu, prezentacji własnego stanowiska i jego obrony

### pomoże

- stawiać pytania, argumentować i prowadzić dyskusję
- dostrzec zagadnienia filozoficzne w nauce, literaturze, sztuce i religii
- zrozumieć różne sposoby pojmowania filozofii na przykładzie osiągnięć wybitnych filozofów
- poznać źródła i granice poznania
- pokochać filozofię
- uwierzyć w siebie

Kim jestem? Skąd przychodzę? Dokąd zmierzam? Jaki jest sens ludzkiego życia? Odwieczne pytania, współcześnie aktualne. Chcesz o nich rozmawiać? Przyjdź do nas! Zaproszenie kierujemy do gimnazjalistów i uczniów szkół ponadgimnazjalnych.

Spotkania młodych filozofów odbywają się w poniedziałki o godz. 17.30 w bydgoskim Pałacu Młodzieży w sali 214.

e-mail Małej Akademii Filozofii: [akademiafilozofii@wp.pl](mailto:akademiafilozofii@wp.pl)

Zajęcia prowadzi Katarzyna Twaróg – filozof, teolog i polonista.



Budynek Radia PiK w Bydgoszczy.

fol. Ireneusz Sanger



Jeremi Przybora w bydgoskim studiu radiowym\*.

# Śladem Starszego Pana

*Ja pana z sobą zabiorę w nieznaną podróż daleką... Sympatia moim wyborem powodowała poniekąd. Na towarzysza podróży przewidział pana mój plan – nie będzie panu się dłużyć, nie pożałuje pan – obiecywał Jeremi Przybora w jednej ze swoich piosenek. A więc ruszamy. Nie będzie się dłużyć!*

Dłuższy przystanek w podróży zrobimy w Bydgoszczy. Mieście wodą stojącym, kojarzącym się z barkami pływającymi wzdłuż Brdy, słynnymi spichrzami, strajkującą „Solidarnością”, a dziś – z Filharmonią Pomorską im. Ignacego Jana Paderewskiego. Mieście niegdyś niepozornym, które potrafiło oczarować uro-

dą tych, którzy umieli dostrzec w nim subtelną magię. Jeremi Przybora, twórca Kabaretu Starszych Panów, artysta, satyryk, radiowiec – warszawiak z pochodzenia, bydgoszczanin – z przypadku i z zamiłowania. Miasto kojarzył z dębem. To właśnie do stóp stojącego nadal, rozłożystego drzewa prowadzi szlak imienia Jeremiego Przybory. W drogę.

Piętnastokilometrowy szlak ma swój początek w bydgoskim Fordonie, wtedy była to podbydgoska miejscowość. W latach dwudziestych ubiegłego stulecia ojciec poety kupił tutaj majątek Miedzyń Wielki. Chciał, by syn oddychał w czasie wakacji świeżym, czystym powietrzem. Do tego właśnie miejsca prowadzi piaszczysta ścieżka, którą ruszyliśmy. Mijamy domki i malutkie ogrody. Latem są pięknie ukwiecone. Jesienią z pewnością spodobałyby się Przyborze, który był zakochany w barwach tej pory roku.

Skręcamy na polanę, która po chwili przechodzi w gęsty, młody, sosnowy las. Droga zmienia się w wąską ścieżkę. Nagle u naszych stóp pojawia się głęboki parów. Ścieżka prowadzi przez sam jego środek, prosto w dół. Jedna ze ścian jest prawie pionowa. Udaje się nam wyjść z wąwozu. Czerwone strzałki, oznaczające szlak, prowadzą nas prosto do drugiego wąwozu.

Pokonujemy go tylko dzięki ukłonom giętkich, młodych drzewek, które pomagają nam utrzymać stopy na ziemi. Gdy tylko odczepimy paki róż, które przyłgnęły do naszych ubrań podczas niemal górskiej wspinaczki, będziemy mogli ruszyć dalej w poszukiwaniu cudzych wspomnień. Wtem, w odległości jakichś pięciuset metrów od głównego szlaku, zauważamy drewniane zabudowania. Niegdyś była to owczarnia. Ale nie za czasów Przybory. Wtedy był tu majątek jego ojca. Tuż przy owczarni jest pagórek. Na pagórku rośnie dąb. Ten z pewnością pamięta artystę, który chętnie siadał pod jego liściem. I wzgórze, i dąb położone były na terenie majątku ojca artysty. Mieszkańcy Fordonu wiążąc drzewo z wydarzeniami z przeszłości, nazywają je dębem Napoleona.

Jeśli wierzyć legendzie, ponad sto lat wcześniej właśnie z tego miejsca ob-

serwował okolicę Napoleon Bonaparte. Patrzył w stronę Wisły, którą przepływały się jego wojska podczas marszu na Rosję. Dąb, zasadzony na pamiątkę tamtego wydarzenia, stoi na wzgórzach dumnie, samotnie, bacznie obserwuje. W bydgoskich wspomnieniach Przybory dostojne drzewo jest często obecne. Poeta mówił o nim z niemałym wzruszeniem. Dąb i muzyka z paterfonu – oto, z czym kojarzyły się artysty wakacje spędzane w Bydgoszczy, w „moim Neopolu” – jak powie po latach. Dzisiaj dąb nosi imię Jeremi i jest chroniony jako pomnik przyrody na podstawie uchwały Rady Miasta Bydgoszczy z dnia 28 września 2011 r.

Wakacje co roku dobiegały końca. Na dłużej Przybora zagościł w grodzie nad Brdą tuż po wojnie. Pierwsze kroki skierował wtedy do tutejszego radia – jego siedziba nadal mieści się przy ulicy Gdańskiej. Satyrycznej audycji, prowadzonej na żywo – *Pokrzywy nad Brdą* i głosu Przybory, słuchali wszyscy. Jej znakiem rozpoznawczym były słowa gospodarza programu. Witaił się ze słuchaczami niezmiennym: *Mówi Rozgłośnia Pomorska Polskiego Radia w Bydgoszczy. Tu wasz ulubiony gawędziarz. Nieskromnie, ale z gracją. To właśnie za mikrofonem Przybora zawładnął... piórem. Zaczęło się od redagowania radiowej gazetki – przewrotnego „Organu wiszącego”*. Na jej łamach artysta publikował pierwsze teksty. To miał być początek wielkiej twórczości satyrycznej. Z żoną i córką mieszkał w Bydgoszczy przy alei Ossolińskich. Tam też pokochał dęby, zachwycające zwłaszcza jesienią. Do secesyjnego budynku przy ulicy Gdańskiej wchodził Przybora codziennie aż do czerwca 1948 roku. Wtedy postanowił wrócić do Warszawy. Dopiero wtedy zajął się teatrem, dopiero wtedy poznał Jerzego Wasowskiego. Dopiero wtedy artyści założyli słynny Kabaret Starszych Panów. Dopiero wtedy cała Polska mogła nucić refleksyjnie *My jesteśmy tanie dranie*, pociągająco *Bo we mnie jest seks* i dowcipnie *Addio pomidory! Addio ulubione! Słoneczka zachodzące za mój zimowy stół!* To później. Wcześniej była Bydgoszcz. Ukochana. Czarująca. Inspirująca.

**Dorota Misiak I. 20**

\* Zdjęcie pochodzi z książki: J. Przybora, „Przymknięte oko opatrności. Memuarów cz. II”, Olsztyn 1998.



Dąb „Jeremi”.

fol. Ryszard Seidel



# 18 lat POD WIATR – wspomnienie podróżnicze

## W cieniu sombrero

Meksyk, kraj o różnorodnej kulturze i urozmaiconych krajobrazach, zachwyca różnymi zabytkami, dźwiękami, smakami i zapachami. W żadnym innym miejscu obu Ameryk historia i magiczne obrzędy nie spletają się tak mocno z szarżną współczesnej codzienności. To chyba jedyne miejsce na Ziemi, gdzie spotykają się ze sobą tak zwany pierwszy i trzeci świat.

Jest krajem gęsto zaludnionym. Na 100 milionów mieszkańców jedna piąta żyje w Dolinie Meksyku, leżącej na wysokości około 2100 m n.p.m. Na tym obszarze dominuje miasto Meksyk, rozległa stolica kraju i jedno z największych miast na świecie. Pełne uroku, dobrze zachowane miasta z czasów kolonialnych są charakterystyczne dla stanów położonych na północ od miasta Meksyk, jak się później okazało – przyszłego celu mojej podróży. Skąpane w słońcu brzegi oceanu i lasy równikowe sąsiadują z porośniętymi kaktusami płaskowyżami oraz pokrytymi śniegiem wulkanami. Indiańskie wioski, gwarne miasta i ekskluzywne kurorty... To wszystko było przede mną...

Pierwszy sierpnia 2000 roku. Przed chwilą samolot linii lotniczych „Eir Transat” z dwugodzinnym opóźnieniem wylądował na małym lotnisku w okolicach miejscowości o tajemniczej nazwie – Puerto Vallarta. Uprzejmie i zawsze uśmiechnięte stewardesy pomagają pasażerom i kierują wszystkich do wyjścia. Zgodnie ze wskazówkami wychodzę na mały pomost, podjeżdżają schody.

Jestem w Meksyku...

Przedemną w oddali rozciąga się wielkie pasmo górskie Sierra Madre, natomiast po drugiej stronie wynurza się piękny, długi brzeg turkusowego Pacyfiku. Wszędzie palmy kokosowe i bananowce. Upał, twarz smaga suchy wiatr, czuję słodki zapach kokosu i egzotycznych przypraw. Zachwyt zapiera dech w piersiach... Tego widoku, ukłucia w sercu, fascynacji nie zapomnę do końca życia. Tak właśnie przywitałam się z Meksykiem. Jeszcze tylko bagaże, kontrola paszportów i w drogę!

Z lotniska do najbliższego miasta jest około 20 km. W autokarze śmiechy, gwar i śpiew. Turyści (głównie Kanadyjczycy i Amerykanie) nieustannie szukają w swoich przeogromnych bagażach komórek, aparatów fotograficznych i kamer.

Puerto Vallarta. Dojeżdżamy do pięknego kompleksu hotelowego „Royal Decameron” nad samym oceanem. Obsługa wita nas radosnym *Hola* i zaprasza na orzeźwiającego drinka. Nie zapomnijmy, że to kraj tequilii! Hotel „boski”; pięć basenów, korty tenisowe, pole golfowe oraz jazda konia. Po drodze, przy plaży bary w kształcie słomkowego patio i osiem restauracji: japońska, włoska, grecka; do wyboru, do koloru. Plaża, ocean i słońce. Istny raj na ziemi!



Samo Puerto Vallarta przyciąga turystów jak magnes. W latach sześćdziesiątych gwiazdy Hollywood odkryły uroki tropikalnego raju nad Zatoką Banderas. Od tamtej pory Puerto Vallarta stało się jednym z głównych meksykańskich kurortów nad Pacyfikiem. Co roku około 1,5 miliona turystów przybywa tutaj, by rozkoszować się pięknymi plażami, przyjemną o każdej porze roku pogodą, sportami wodnymi i nocnym życiem. Jednak obsługa hotelowa odradza „wypad” do miasta po północy. Nocą jest niebezpiecznie, można zostać napadniętym i okradzionym. Zdarza się i tak, że nocną eskapadę można przypłacić życiem (największym interesem i zyskiem dla terrorystów są obecnie narkotyki oraz sprzedaż i wymiana ludzkich organów).

Podczas penetrowania tego nadmorskiego kurortu wybieram się do najstarszej dzielnicy – Viejo Vallarta. Zachowała ona pewne cechy typowej meksykańskiej osady, gdzie domy są kryte dachówką i pobielane wapnem, a bruko-

wane uliczki wiodą w kierunku porośniętych lasami gór.

Na Isla Rio Cuale, małej wyspie na rzece przecinającej miasto, usytuowany jest prześliczny ogród botaniczny z wieloma kafejkami. Natomiast przy *malecón*, nadbrzeżnym deptaku, można wynająć wodną taksówkę dowożącą do innych części zatoki, m.in. największej w Meksyku mariny. Na ulicach łatwo można wyczuć ciężki zapach tequilii – najsłynniejszego alkoholu Meksyku. Miasto otaczają plantacje *Agawy tequilany*, z których rdzeni, czyli *piñas*, od XVI wieku produkuje się cenny trunk.

Dla wielu turystów najciekawszą częścią pobytu w Meksyku są zakupy. Niektórzy lubią eleganckie i drogie butik lub stoiska jubilerów. Inni wołają gwar barwnych targów ulicznych z piramidami egzotycznych owoców i warzyw albo przydatne kramy pełne pięknej ceramiki bądź wyrobów tkackich w jaskrawych kolorach. Osobiście wolę to drugie.

Udaję się na wielki targ. Samochody jadą pod prąd i na czerwonym świetle, za

nimi ludzie. Do tego przechadzający się po mieście policjanci w kuloodpornych kamizelkach, wyposażeni w pokaźne automatyczne karabiny, ale oczywiście „od ucha do ucha” uśmiechnięci, szczególnie do młodych dziewczyn (sprawdzone!).

Targowisko, trochę lumpiarskie, ale malownicze. Oglądam kolejne stoiska i, o dziwo, na każdym jest to samo. Ceny wygórowane, ale można, a wręcz trzeba, się targować. Chcąc zapłacić mniej, wystarczy zapytać: *¿Cuanto es lo mentos?* (na jaką obniżkę ceny mogę liczyć?). Bez targowania nie ma żadnego zakupu. Wszędzie mnóstwo koralików, naszyjników, kapeluszy i sukienek z wielkim napisem *Mexico, Puerto Vallarta '2000*. Poniżej różowy rekin machający płetwą, ale kicz! Odnoszę wrażenie, że Meksykanie głównie handlują, jedzą i strasznie wrzeszczą... Robi się późno. Pora wrócić taksówką do hotelu (autobusy są zbyt niebezpieczne, szczególnie dla kobiet) i odpocząć!

Wyjeżdżamy za miasto. Na horyzoncie pojawiają się małe wioski, wszędzie brud, bieda, dzieci bawią się w rowach razem z bydlęm. Tradycyjne spojrzenie Meksykanów na świat można przedstawić za pomocą kręgów. Pierwszy i najważniejszy krąg to rodzina, której sercem jest matka. Dzień Matki to najistotniejsza data w meksykańskim kalendarzu i nieprzypadkowo najostrejsze przekleństwa odnoszą się do słowa *madre*. Poza rodzinną tradycyjnę najbliższy krąg przyjaciół stanowią *compadres* (rodzice chrzestni) albo po prostu *couates* (kumple).

po całym dniu zwiedzania wybieram się na organizowany w hotelu „show” meksykański lub latynowski z prawdziwą muzyką i tańcami. Meksyk słusznie jest dumny ze swej sztuki ludowej, która jest o wiele ciekawsza niż sztuka profesjonalna. Muzyka *marachi* zdobyła sobie słuchaczy nawet w Japonii! Nazwa pochodzi od francuskiego słowa *mariage* – ślub, wesele. *Mariachi* narodziła się w stanie Jalisco w XIX wieku, kiedy to muzycy grali właśnie na weselach i przyjęciach. Dzisiejsi muzycy często są najmowani przez kawalerów starających się o rękę wybranki, aby pod jej domem grali serenady. Też bym tak chciała!

Warto wspomnieć o bogach dawnej Mezameryki oddawaly cześć ogromnemu panteonowi bogów. Niektórzy z nich byli związani z ciałami niebieskimi, takimi jak: gwiazdy, słońce i księżyc, inni mieli związek z kalendarzem. Byli też bogowie, którzy sprawowali władzę nad stworzeniem czy śmiercią. Bogów czczono, ale budzili również strach. Wierzono, że jeżeli stworzyli świat i kierowali jego losami, to mogli go również łatwo zniszczyć. Spotykane było również składanie ofiar z ludzi! Tak więc istnieli bogowie deszczu, stwórcy świata podziemnego czy też najsłynniejszy bóg Meksykanów – zwany przez Majów – Kukulkan, występujący pod postacią pierzastego węża stanowiącego połączenie ptaka z grzechotnikiem. Coś okropnego.

Tak się rozpisuję, a minęły już cztery dni mojego pobytu, przygody – marzenia. Jest szósta rano, siedzę na plaży pod ogromną palmą i oglądam to niezwykłe zjawisko, jakim jest wschód słońca. Ukazuje nam swoje najpiękniejsze walory i barwę. Przypomina o budzącym się nowym dniu, a wraz z nim odradzającej się nadziei. Właśnie wypisuję kartki do rodziny i znajomych,

ciąg dalszy na str. 14.

## Pejzaże życia

## Ten rodzaj ludzi

XXI wiek. Coraz bardziej rozwinięta gospodarka, medycyna, nauka, a coraz bardziej zacofani ludzie. Nowy stereotyp człowieka obojętnego na uczucia i emocje, z którym spotykamy się dzień w dzień. A jednak jestem w stanie pokusić się o stwierdzenie, że na tym świecie coraz częściej mamy do czynienia ze „Świętymi Mikołajami”. Nie są ubrani w czerwony płaszcz, czapkę z białym pomporem i nie chodzą z wielkim workiem prezentów. Nie jeżdżą saniami, zaprzęganymi w renifery i nie mieszkają w Laponii. Są obok nas. Zwykle skromni, szarzy ludzie, którzy dają drugiemu więcej, niż sami posiadają.

Wigilia. Kilka godzin przed rozpoczęciem świątecznej kolacji, od domu do domu snuje się kobieta ubrana w stare, podarte ubranie. Gdy ludzie słyszą,

że prosi o jedzenie, zatrzymują jej drzwi przed nosem. Zasmucona, ze łzami w oczach idzie dalej. Tylko starsza pani z niebieskiego domku oddaje jej część przygotowanych przez siebie potraw. Obdarowana opowiada jej swoją historię. O dwójce dzieci, mężu alkoholiku i o sobie, kobiecie, która mimo młodego wieku ma przyznaną rentę inwalidzką i każdego dnia zmagają się z trudami codziennego życia. Szczęśliwa z podarunku, szepce do staruszki, że są jeszcze na tym świecie Święci Mikołaje.

Kobieta z psem, podpierająca się kijem, od rana czeka na córkę, każdego dnia z nadzieją, że ta przyjedzie. Mija dzień, miesiąc, rok... a ona wciąż wypatrjuje smukłej sylwetki na drodze. Interesują się nią sąsiedzi, którzy nie mogą znieść smutnego widoku, proszą o po-

moc córkę, o opiekę nad mamą, o remont starej chatki, o obecność. Spełniła jedną prośbę, wysyłając pieniądze na remont domu. Nie przyjechała. A kobieta z psem, podpierająca się kijem, od rana czeka... Czasem tak niewiele potrzeba, by pomóc. Zwykła obecność czy słowo dziękuję, nie żadne prezenty, nie rzeczy materialne, a drugi człowiek.

Uczniowie z klasy drugiej „f” z Liceum Ogólnokształcącego nr 2 w Bydgoszczy w ubiegłym roku postanowili zrezygnować z kupowania sobie gwiazdkowych prezentów. Wspólnie wpadli na pomysł, aby podarować innym gest od serca. Trafili na stronę „Szlachetnej paczki” i wybrali rodzinę, której chcieli pomóc w ten świąteczny czas. Zapalili się do tego pomysłu i nie czekając ani chwili, niemal na każdej przerwie ustalali produkty, które dla nich kupią. Rodzina potrzebowała artykułów kosmetycznych, głównie dla noworodka, ciepłych koców i jedzenia. Gdy zapytałam o uczucie, które im towarzyszyło, każdy z nich odpowiedział mi z uśmiechem: „Nieopisana radość. To cudowne uczucie pomóc bezinteresownie”.

Pytam o negatywne strony pomagania innym, odpowiada mi Patrycja z lekkim smutkiem i rezygnacją: „Cóż... nie wiem, czy można powiedzieć, że są jakieś złe strony pomocy. Każda z nich coś nam daje, jakąś naukę głęboko umoralniającą, ta akcja pokazała nam, że nie każdy potrafi docenić pomocną dłoń. Rodzina, której sprawiliśmy prezent, nie była zbyt zachwycona paczką. Trochę nas to zabolowało, bo bardzo staraliśmy się. Ale wiesz, co jest najpiękniejsze? Że to nas nie zraziło, bo dlaczego by miało? Trzeba pomagać. Zawsze znajdzie się ktoś, kto to doceni, a najlepszą nagrodą za taki gest jest świadomość, że sprawiło się radość drugiemu człowiekowi”.

Henryk Sienkiewicz napisał w jednej ze swoich noweli, że: „ten rodzaj ludzi ginie (...) i myślę, że jakiś dzisiejszy naturalista mógłby powiedzieć o nich, że z góry są skazani na śmierć, bo przychodzą na świat z wadą serca – za dużo kochają”. Z okazji zbliżających się świąt życzę nam tego, by „ten rodzaj ludzi”, który potrafi podać pomocną dłoń, nie oczekując nic w zamian – nigdy nie zginął.

Malwina Kruś I. 18

## Rzeka wyboru

Środa. Halaśliwy szkolny korytarz. Przetaczające się przezeń tłumy absorbują mój wzrok. Nagle dostrzegam kolegę. Podchodzi, rozmawiamy. Przy jego torbie dostrzegam nowy brelok z napisem: „Nie wstydzę się Jezusa”. Kończymy rozmowę, odchodzi. Koniec przerwy. Po lekcjach spotykam koleżankę. Idziemy razem na obiad, śmiejemy się, żartujemy. Podczas rozmowy dowiaduję się, że słucha napiętnowanej katolickiej rozgłośni.

Wracając do domu, myślę o dzisiejszym dniu. Zastanawiam się, jak współczesna telewizja i media kreują jasny

i prosty przekaz co do celowości naszego życia. Udzielają nam również porad, jak radzić sobie w tym świecie. W pamięci szukam jakichś wytycznych dotyczących okazywania odwagi, dążenia za swoimi, niekoniecznie liberalnymi, przekonaniem (szczególnie w kwestii wiary). Odnajduję jedynie takie mówiące o konformizmie, egoizmie, zaspokajaniu własnych potrzeb i odrzuceniu jakichkolwiek wyższych wartości.

Po powrocie do domu włączam telewizor. Popularna osobistość medialna, wykreowana na idola oraz symbol najlepszych kanonów zachowań na-

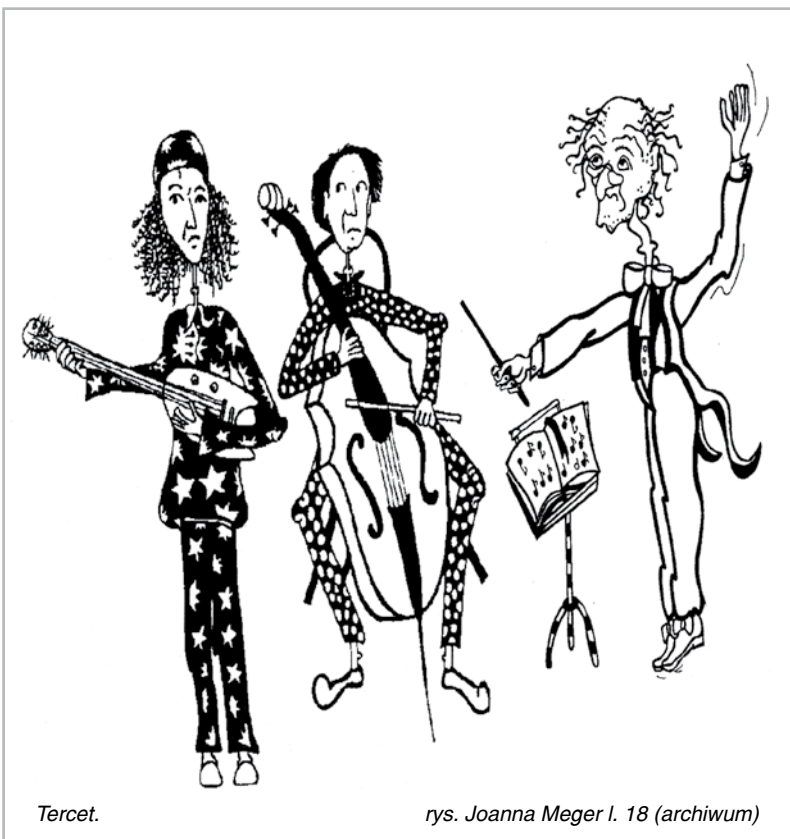
szych czasów, prowadzi swój program. W świadomości mam wysokie statystyki dotyczące jego oglądalności. W połowie rezygnuję z dalszej porcji rozrywki. W tym wypadku przez słowo „rozrywka” rozumiem prymitywne poniżanie przy użyciu rynsztokowego słownictwa zaproszonego do studia gościa. Czy tak wygląda współczesny autorytet?

Jak bardzo kontrastuje to z sytuacjami, które mnie dziś spotkały. Przecież osoby z którymi rozmawiałem, to normalni, młodzi ludzie z którymi chodzę do kina czy na imprezy. Nie są nudni i bez życia, wręcz przeciwnie. Jednak mają odwagę, wbrew ogólnie lansowanemu trendom, mówić wprost o swoich przekonaniach. Nie chodzi tu o przesadne obnoszenie się z własnym światopoglądem, lecz o tak wyplenianą i odsyłaną przez media i styl

życia do lamusa lojalność i wiarę w to, co uznaje się za słuszne.

A wydawałoby się niemożliwym, że młody człowiek, o którym krąży tyle obiegowych, często krzywdzących opinii, mimo wszystko dokonuje wyboru jakichś wyższych wartości, a co ważniejsze – pozostaje przy nich nawet w niesprzyjających okolicznościach. A może zwyczajnie nie bierze pod uwagę konsekwencji swojego zachowania? Myślę, że tak. Nie dlatego, że jest tak krótkowzroczny. Po prostu nie zależy mu na opinii osób, które pod chwytliwymi hasłami tolerancji i szacunku nie są w stanie zrozumieć poglądów innych, wpisując się w apologię prostych, krzykliwych i popularnych tendencji niewymagających wysiłku.

Franciszek Świtała I. 16



Tercet.

rys. Joanna Meger I. 18 (archiwum)

## W cieniu sombrero

ciąg dalszy ze str. 13.

będzie o czym dyskutować po powrocie. Żałuję, że nie ma ich tutaj razem ze mną, ale może jeszcze kiedyś, w przyszłości...

Codziennie notuję wszystko w pamiętniku, który – mniemam, będzie lekarstwem na jesienno-zimową chandrę. Aha! Zapomniałabym napisać, jakie pyszne są burritos – cienkie ciasto zapiekane z wołowiną, papryką i innymi przyprawami. Kuchnia meksykańska jest wyśmienita. Warto też skosztować tortillę – płaski placek kukurydziany z salsą – sosem nadającym potrawom charakterystyczny smak i aromat ziół.

Nauczyłam się także nurkować, pływać na skuterze wodnym, surfować i żeglować na katamaranie. Można by było kupić takie „cacko”, ale gdzie pływać? Po Bałtyku? Chyba za bardzo się rozmarzyłam. Muszę zejść na ziemię, bo niedługo czar pryśnie i powrócę do szarej rzeczywistości. Pozostanie jedynie brązowa opalenizna i wspomnienia...

Minęło dziesięć dni. Przygnębiona jadę na lotnisko, w autokarze cisza.

Wszyscy pasażerowie ostatni raz próbują zapamiętać Meksyk. Na pożegnanie otrzymujemy miniaturki sombrero – kapelusiki wyszywane kolorowymi cekinami. Wchodzimy na pokład samolotu. Każdy mruczy pod nosem żalodne „hallo” do reklamowego uśmiechu stewardesa. Ostatni raz obracam się, zerkam do malutkiego okienka, wzdycham i w myślach powtarzam: „Do zobaczenia... kiedyś... Och! Meksyk... mój MEKSYK...”.

Tak naprawdę dzisiaj mamy grudzień. Za oknami deszcz i wichura. Siedzę wygodnie w fotelu z kubkiem gorącej czekolady i oglądam zdjęcia z minionych wakacji. Czytam notatki z pamiętnika. O! Widać jeszcze drobinki złocistego piasku... Przecież pisałam to na plaży, o wschodzie słońca. I wcale nie złapała mnie jesienno-zimowa chandra, to coś lepszego przyciąga mnie co tydzień do tych zdjęć. To fascynacja tym egzotycznym krajem. Właśnie zauważyłam wilgotną strużkę na moim policzku. Czy to łza? Nie, to ostatnie już wspomnienie...

Natalia Grajewska I. 17  
POD WIATR nr 12/2000

18 lat POD WIATR – wspomnienie egzystencjalne

# Pokolenie gumy Turbo

**Przecież nie stało się nic, żadna wojna, jak u Kolumbów, żaden przesładowany wolną myśl reżim, jak u naszych rodziców, nic. Mamy co jeść, co prawda z pracą kruchawo, a co za tym idzie – z perspektywami, ale zagwozdka nie tkwi w formie rzeczywistości, tylko w niej samej, w jej podstawie, w budulcu może, sam już nie wiem... – oto jak Mirek Nahacz, przedstawiciel młodego pokolenia, opisuje siebie i swoich rówieśników w książce „Osiem Cztery”. Jednak to nie tylko zwykły opis. Autor obrazuje dokładnie nie tylko swój, ale i mój świat oraz prawdopodobnie życie większości polskiej młodzieży.**

Trudno nie zgodzić się z tym, że Nahacz bez najmniejszych skrępowań i bez cienia pruderii ukazuje otoczenie takim, jakim ono jest naprawdę. Po co kłamiwie zaprzeczać istnieniu nastolatków, którzy bez wypicia sporej ilości wódki nie potrafią i nie próbują nawet się bawić? Po co udawać, że tylko margines bierze się za grzyby halucynogenne i marihuanę? Lepiej brnąć w ślepią uliczkę fałszu i systematycznie przymykać oczy, kiedy dziecko wróci cuchnące tanim winem... Lepiej odwracać wzrok, gdy stacza się na samo dno i mieć nadzieję, że to tylko błędy młodości... Lepiej? A może łatwiej?

Moje pokolenie – to określenie słyszane jest coraz rzadziej. Pada najczęściej z ust naszych rodziców, podczas długich opowieści z cyklu „za moich czasów...”. Czy to my, młodzi, nie czujemy pokoleniowej tożsamości? Czy odebrały nam tę przynależność subkultury, stowarzyszenia i organizacje?

Jestem dzieckiem wczesnego kapitalizmu, ja i miliony innych, nic nieznających w tym ustroju nastolatków. Mogę brać udział zarówno w zajęciach z afrykanistyki, jak i wspinaczki wysokogórskiej. Mogę pracować w każdym zawodzie, mam prawo do wszystkiego, co zgodne z Konstytucją... Ale skądś wziął się pewien rodzaj znużenia, brak zainteresowania swobodą we wszystkich dziedzinach życia. Tak, jakby wszystko i tak się nam należało, jakbyśmy już wszystko znali i przeżyli.

Nowoczesna technologia, podróże, seks, narkotyki – to wszystko nieustannie znajduje się obok, jest na wyciągnięcie ręki, nic się przed nami nie może ukryć. A jednak ja czuję, że nie na tym polega egzystencja. Kiedy wszystko ma się pod ręką, życie staje się nudne i monotonne. *Nam wolno prawie wszystko, myśleć, mówić, a w dodatku nic nie musimy, nie trzeba się bić, zresztą nie ma o co, nie ma żadnych idei, jak ktoś chce, może na siłę zostać harcerzem albo ministrantem, może odnajdzie sens i podobne duperele... – pisze autor „Osiem cztery”.*

Te podobne duperele często jednak są potrzebne. Szukamy istoty życia, ale po drodze wątpimy, czy ona w ogóle istnieje. Chcemy zbudować sobie system wartościowania świata – przedtem jednak podważamy istnienie wartości podstawowych... Mam niekiedy wrażenie, że te problemy dotyczą tylko XXI wieku, ale warto sobie uzmysłowić, że istniały one w filozofii i etyce od zarania dziejów. Zjawisko to stanowi rodzaj egoty-

zmu, tak charakterystycznego dla młodzieży zafascynowanej swoją potęgą i siłą. W czasach absolutnego kultu młodości, kariery i pieniądza szczególnie zapamiętane powinno być zaangażowanie młodzieży końca lat 90. w życie społeczne i gospodarcze. Teraz młodych ludzi, którym coś się chce, jest w Polsce coraz mniej. Wielu z nich woli posiedzieć w domu, poszaleć w prowincjonalnych dyskotekach z gwizdkiem w ustach, pogadać ze znajomymi w Internecie – nic poza tym. Ministranci i harcerze wyszli już dawno z mody...

Nasze oczekiwania wobec świata urosły do tego stopnia, iż mamy wrażenie, że wszystko nam się należy. Wyobrażamy sobie, że dostaniemy na przyszłowiej tacy propozycje, pochwały, a z nimi splendor i sławę. Okazuje się jednak, że na wszystko trzeba sobie zapracować, a niestety, niewielu z nas, młodych, jest w stanie to zrozumieć. Bohater książki Nahacza stwierdza: *pijemy alkohol i jaramy, bo się nudzimy*. Ale kto ma zorganizować nam czas, jeśli nie my sami?

Znam osiemnastolatka, który poza zbieraniem porcelanowych filiżanek, kamieni szlachetnych oraz antyków jest członkiem Bractwa Rycerskiego, a podczas wakacji zajmuje się wykopaliskami archeologicznymi. Mało tego – zasiada nawet w Młodzieżowej Radzie Miasta! Wygląda więc na to, iż wystarczy zmobilizować się do działania i poszukać interesującego zajęcia, aby na głupie myśli i eksperymenty nie znajdować nawet minuty. Nie trzeba od razu brać się za zbawianie całego świata, co niektórym przychodzi do głowy!

Ostatnio byłam świadkiem wydarzenia, które na długo zapadło mi w pamięć, które udowodnia, że trzeba tylko chcieć coś zdziałać...

Wielu moich znajomych gra w szkolnym teatrze, wobec czego byłam duchowo zaangażowana w najnowsze przedstawienie, przygotowywane z okazji festiwalu teatralnego. Wydawało mi się początkowo, że nic ciekawego w nim nie zobaczę. Ot, kolejny spektakl o dresiarzach, następna nieudana próba ukazania życia ulicy. Ale było coś, co ostatecznie odróżniało go od innych – tutaj nie wygrało dobro, tutaj wygrała prawda.

To niekonwencjonalne zakończenie na ogół raziło, ale młodzi doskonale je rozumieli. Było jeszcze coś, co zauważyłam głównie dzięki owemu zaangażowaniu. Aktorzy, grający zarówno postacie pozytywne, jak i negatywne, czuli, że mają ja-

kąś misję do spełnienia, że mogą zrobić coś ponad przeciętność. Zabić monotonię i szarość życia, pokonać rutynę, mieć swoje pięć minut w blasku fleszy. Ludzie, którzy wcześniej mieli niewiele wspólnego ze sceną, zostali wreszcie przez kogoś zauważeni i mogli pokazać to, czym się interesują. I to nie tylko teatrem. Tancerze breakdance’u, amatorzy rapu – często spychani na margines kulturalny, tutaj pokazali swoje miejsce w świecie. Przez moment znajdowali się nie w podziemiu sztuki, ale na powierzchni, na samym jej szczycie... Kiedy okazało się, że rozgromili festiwalowych rywali, widownia ujrzała obraz rzadko spotykanej spontanicznej radości.

Nieczęsto zdarzają się jednak tego typu przedsięwzięcia, projekty zainicjowane przez dorosłych, którzy pragną uwydatnić potęgę i świeżość młodzieży, zaakcentować, iż każde młode pokolenie ma swój głos. Wspomniany przeze mnie teatr był dziełem i sukcesem osoby ze starszego pokolenia. Czy więc przesłanie przedstawienia było równoznaczne z naszym, tym na miarę młodzieży XXI wieku? A może głos naszego pokolenia był sztuczny, wywołany przez scenariusz?

Jedno jest pewne – nikt nam nie poprawi świata, nikt nie zaferuje lepszej przyszłości, jeśli my sami jej sobie nie zapewnimy. Tymczasem, aby budować rzeczywistość po swojemu, trzeba mówić głośno i stanowczo, bo konformistyczny szept nie załatwi niczego.

Nie mamy wpływu na nic we współczesnej Polsce, ponieważ nie wiemy, o co i jak zabiegać. Nie umiemy się ode-

zwać, obronić własnych stanowisk, jeśli już jakieś mamy... Ponad nami są przecież ludzie mądrzejsi, więksi, bogatsi i do tego z dobrymi koneksjami. A gdybyśmy tylko chcieli, żadna ważna persona nie zabroniłaby nam działać. Już niejednokrotnie młodzi walczyli z silniejszymi i nieraz z nimi wygrwali. Może więc nie chcemy toczyć z nikim potyczek bo wydaje nam się, że sprawy dorosłych nas nie dotyczą...?

Wkradła się między nas pewna bylejakość, niechęć do wszystkiego, znużenie, marazm i stagnacja. Niekiedy zachowujemy się tak, jakby męczyło nas samo życie. Jak można być znudzonym po kilkunastu latach świadomych wyborów, obserwacji, młodzieżowych kłopotów? Znow wtrąca się tu Nahacz: *W tym wieku zawsze zdarza się to samo. Myślą, że te ich miłości są inne, wyjątkowe i tak dalej...* Ale nie tylko samą miłość wyolbrzymiamy. Cierpienie, zmęczenie, samotność – wszystkie emocje są przez nas odbierane w maksymalnym i skrajnym natężeniu. Może dominacja biernej postawy wobec życia jest przejściowa? Może minie, zanim zaczniesz naprawdę przeskadać? Może jestem przewrażliwiona na punkcie moich rówieśników, stawiając ich i siebie w centrum wszechświata?

Ale ostatecznie i tak nikt nie wyciągnie żadnych wniosków, bo każde następne pokolenie musi popełniać te same błędy, co poprzednie, aby się na nich uczyć sztuki życia. A nam, pokoleniu „Kola Fortuny” i gumy do żucia Turbo, młodość jeszcze nie skończyła się... Być może wydarzy się coś niezwykłego, co obudzi w nas dynamizm i ducha walki. Na razie siedzimy z założonymi rękoma. Nie zdążyliśmy walczyć o cokolwiek istotnego, bo wszystko mamy. Niemal raj na ziemi. I tylko jedna sprawa może nam nie dawać spokoju... O czym my będziemy opowiadać swoim wnukom...?

Magdalena Starszak I. 17  
POD WIATR nr 3/2004



fol. archiwum

# Polska kultura w Kursku

Drodzy Czytelnicy czasopisma POD WIATR, które tutaj, na naszej ziemi, jest znane i szanowane. Chcemy podzielić się z Wami radością i entuzjazmem, z jakim obchodziliśmy w tym roku w naszym mieście piąte już Dni Kultury Polskiej. Ich organizatorem był Kurski Związek Polskiej Kultury „Wspólnota Polska”.



Ten rok był dla Związku wyjątkowy. Obejmował bowiem aż trzy jubileusze: sto piętnaście lat istnienia kościoła katolickiego zbudowanego przez Polaków, piętnaście lat naszego Związku i pięć lat współpracy z Administracją Miasta Kursk, w tym m.in. z Biblioteką Naukową im. N. Asijewa, kurskim oddziałem Fundacji Pokoju i związkami różnych narodowości mieszkających w naszym mieście.

Program obchodów był bogaty. Nadawał imprezom interesujący przebieg i zyskał życzliwe przyjęcie. Wspomnę tylko o niektórych wydarzeniach nadających mu świąteczny wydźwięk.

W przededniu uroczystości w Szkole Podstawowej nr 8 otwarto wystawę poświęconą trzem polskimi miastom współpracującym z Kurskim Związkiem Polskiej Kultury: z Bydgoszczą, Dębniem i Tczewem. Dni Kultury zaczęły się prezentacją w Szkole Muzycznej nr 1 im. G. Swirydowa międzynarodowej wystawy dziecięcych rysunków z Kurska i polskiego Dębna. Wystawę otworzyli Jan Zembrzusi – prezes Kurskiego Związku Polskiej Kultury i kierownik Oddziału Kultury Administracji Miasta Kurska – Iryna Aliabiewa. Po obejrzeniu przez gości eksponatów nastąpiła część oficjalna inauguracyjna nasze święto.

Następnie ks. Jan Bober – proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Kursku pod wezwaniem Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny, opowiedział o historii Polaków w Kursku. Pozdrowienia do naszej organizacji skierowali: Lubow Haryna – dyrektor Wydziału Kultury Miasta Kurska, Wiera Filipowa z Administracji Miasta



Kurska – oddziału do spraw narodowościowych, Iryna Agapowa – wiceprezes kurskiego wojewódzkiego oddziału Rosyjskiej Fundacji Pokoju i Larysa Hoitobina – dyrektor muzeum „Młodzi Obrońcy Ojczyzny”.

Miłym akcentem stały się muzyczne podarunki. Zadeedykowali je nam akordeoniści ze szkoły nr 8: Dmitryj Armianinow, Lewan Bagpationi, Artem Sogaczew, ze szkoły nr 18: Daria Warfolomiewa utworem „Życzę wam”. Z życzeniami dla nas wystąpił zespół folklorystyczny „Karuzela” ze Szkoły Muzycznej nr 1 im. G. Swirydowa. W narodowych strojach rosyjskich wykonał dwie pieśni w języku polskim: „Zielony mosteczek” i „Gdzie jest ta ulica...”. Z kolei Irena Degojewa, przewodnicząca regionalnej społecznej organizacji Rejonu Stawropolskiego „Zjednoczone Polskie Serca”, zaprezentowała widzom poloneza F. Chopina. Pierwszą część uroczystości zakończył ludowy zespół pieśni i tańca „Zielony Mosteczek” z Żeleznowocka.

W drugiej części programu obchodów Dni Polskiej Kultury i jubileuszu Związku zorganizowany został festiwal muzyki poważnej polskich i rosyjskich kompozytorów pod hasłem „Poświęcone Fryderykowi Chopinowi”. W festiwalu wystąpili m.in. solista Kurskiej Państwowej Filharmonii Paweł Kuszner z utworami na fortepian, ze Szkoły Muzycznej nr 1 im. G. Swirydowa – zespół kameralny oraz duet – Stefan Bezugłow i Anna Łupina. W festiwalu wzięły udział cztery szkoły muzyczne i 39 solistów. Przez półtorej godziny muzyka poważna polskich i rosyjskich kompozytorów połączyła słuchaczy w podziwie dla jej uniwersalnych walorów.

Festiwal odbił się głośnie echem w Kursku. Na widowni byli obecni przedstawiciele władz miasta, pracownicy kultury, kurscy muzycy, przedstawiciele szkół i instytucji oraz młodzież i dorośli mieszkańcy miasta. To wspaniałe artystyczne wydarzenie uwieczniła propozycja Administracji miasta skierowana do dyrektora Wydziału Kultury Lubow Haryny, aby festiwal popularyzujący muzykę polską i rosyjską odbywał się w Kursku każdego roku. Przedstawiciele władz zadeklarowali pomoc w przeprowadzeniu tej inicjatywy.

Za rok następne Dni Kultury Polskiej. Już dzisiaj trzymamy za nie kciuki.

**Jan Zembrzusi**

**Prezes Kurskiego Związku Polskiej Kultury „Wspólnota Polska”**

*Na zdjęciach:*

1. Zespół polonijny „Zielony Mosteczek” z Żeleznowocka
2. Uczestnicy konkursu rysunkowego z nagrodami i dyplomami
3. Wystawa poświęcona miastom współpracującym z Kurskiem
4. Jan Zembrzusi i Iryna Aliabiewa otwierają międzynarodową wystawę rysunków dziecięcych.

